

3
w towarzys-
two swoich
pędzli

5
skacząc
przez kałuże

7
chłop żywe-
mu przepuści

1
z bliznący-
mi oczami

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6140

30

(198)

KONTAKTY
29 VII 1984

cena
10 z.



40 LAT MINĘŁO W GRAJEWIE

STR. 8-9

ZACHOWANE W PAMIĘCI (5)

Władysław Winko wrócił do Łomży już 16 stycznia 1945 roku, gdy ślad po Niemcach był jeszcze „ciepły”. Dosłownie najajutrz został kierownikiem cegielni i kaflarni, gdzie jako robotnik pracował jeszcze przed wojną i w okresie, gdy w mieście rządziły władze radzieckie. Spieszyło mu się nie tylko dlatego, że chciał robić coś konkretnego i móc wreszcie znowu utrzymać rodzinę, lecz i z obawy, by ludzie nie rozszabrowali — głównie na opał — tych resztek, które zostały po dawnej fabryce. Nie bez znaczenia było też, że w kierownictwie PPS-u właśnie jemu powierzono opiekę nad zakładami przemysłowymi. Najlepiej więc było o jeden z nich zadbać osobiście. Wkrótce po nim pojawili się też pierwsi, również z przedwojennej załogi, robotnicy. Miejsce pracy w Łomży nie było wówczas wiele: nie udało się uruchomić odlewni Orłowskiego, ani — zupełnie rozbitej — waciarni na Skowronkach. Tymczasem trzeba było myśleć o przyszłości, o jakimś stałym zajęciu.

Oficjalna nazwa brzmiała bardzo dumnie: Zakłady Ceramiczne w Łomży. W praktyce była to, w 80

proc., kupa gruzu. Należało wszystko odbudowywać właściwie od podstaw. Zaczęło się już w lutym, zupełnie samorutnie. Na razie można było jednak myśleć jedynie o uruchomieniu produkcji cegieł, gdyż wszystkie maszyny, urządzenia, a nawet drobne narzędzia, „odpłynęły” wraz z przesuwającym się frontem. Ale, przecież najważniejsi byli ludzie.

gdy trzeba było przyjść do pracy w niedzielę. Najgorsze jednak, że kiedyś już tych cegieł narobili, nikt ich nie chciał kupować. Całe miasto leżało w gruzach — nie brakowało darmowego materiału budowlanego. Gdy raz udało się nam coś sprzedać, kobiety wzięły firmową furmankę i pojechały do Kupisk po ziemniaki. Ta fura ziemniaków, sprawiedliwie rozdzielona między

sercem budowane

— Początkowo zgłosiło się sześćdziesięciu sześciu — wspomina Władysław Winko. — Potem załoga liczyła stu dwudziestu. Musiałem ich zatrudnić. „Tu żeśmy dawniej pracowali, to i teraz chcemy, kiedy jest już nasze” — mówili. Tyle w nich było zapału i nadziei. Przez trzy miesiące wszyscy pracowali zupełnie za darmo. Nikt się jednak nie obijał, a nawet nie krzywił,

wszystkich, była nasza pierwszą zapłatą. Uradziliśmy, że skoro z cegieł nie wyżyjemy, trzeba za wszelką cenę uruchomić produkcję dachówek i kafla piecowych. Nie było to wcale takie łatwe: nie mieliśmy nie tylko dachówkarni, ale nawet jednej draniczki (coś w rodzaju drewnia-

CIĄG DALSZY NA STR. 4

ADAM JERZY SOCHA

pomysłka

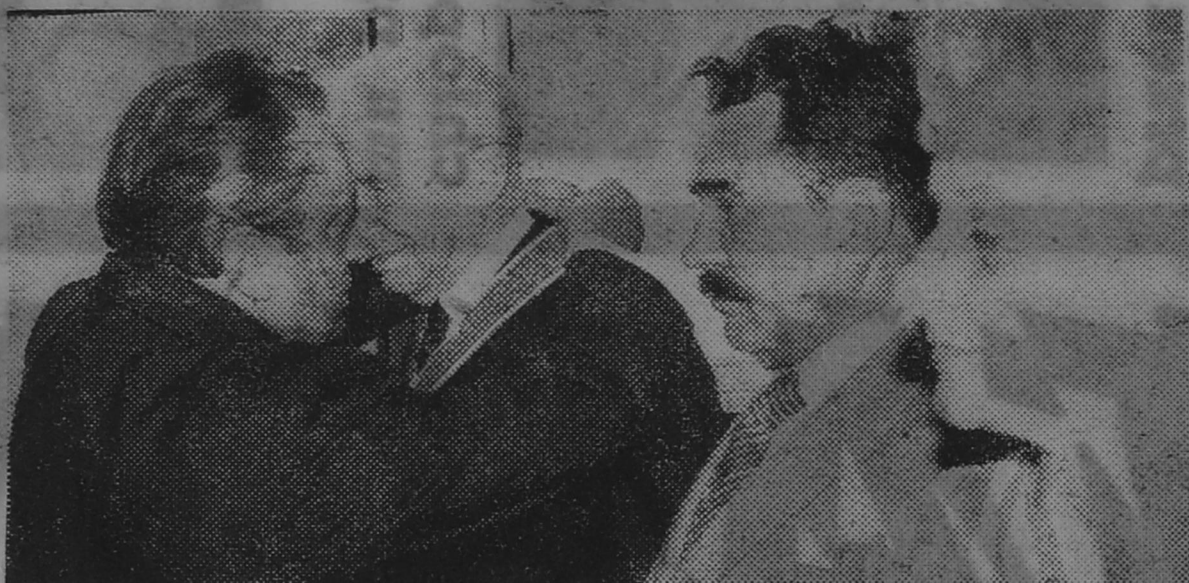
Wieczór 10 lipca 1984 roku. Zbliża się godzina 20.00. Widno. Do domu wracał ze spaceru zastępca dyrektora Kombinatu, Jerzy Werner. Na rękę trzymał jednoroczne dziecko. Odwrócony plecami, nie widział tego, co zobaczyła jego żona z okna mieszkania na pierwszym piętrze — wykrzywionej wściekłością i nienawiścią twarzy robotnika Kombinatu, Jana Kotowskiego. Przekraczając próg klatki schodowej, trzymał on w ręku nóż. Od Wernera dzieliły go trzy kroki. Nie zdążyła krzyknąć...

Z tej sceny niewiele pojmimy bez opisu zdarzenia, które zdaje się być punktem kulminacyjnym grądzkiej tragedii. Było nim dyscyplinarne zwolnienie trzech pracowników Kombinatu za kradzież pa-

Właściwie zaś należałoby zacząć od początku, to jest od sesji WRN-u w Białymstoku, 15 listopada 1959 roku, na której podjęto uchwałę o melioracji bagna Wizna o powierzchni ok. 10 tysięcy hektarów. Rachunek był prosty i kuszący. Są bagna. Będą łąki. Nie przekształci się w COS. Zamierzenie było gigantyczne, epokowe. Koszt osuszenia bagna, a potem konserwacji gleb torfowych — astronomiczne. Znaki zapytania przesłoniły wykrzykniki: Mięso! Mleko! Susz! W roku 1963 opracowano plan zagospodarowania przestrzennego zmeliorowanego kompleksu łąk, który zakładał powstanie w części centralnej Kombinatu Łąkarskiego „Wizna”. Część centralna, o powierzchni 220 ha, to wieś Grady Woniecko. 1 listopada 1964 roku Kombinat rozpoczął działalność.

CIĄG DALSZY NA STR. 6-7

W NASTĘPNYM NUMERZE: o miejsce na samorządność, czyli „Ciało na smyczy” ♦ o dzieleniu ziemi w kolejnym odcinku Łomży historii nieznanej ♦ odnaleźć sobie miejsce... w pracy ♦ „Kontakciki” w wakacyjnym rytmie ♦ rockowa kuchnia w „Fan-clubie”.



DLA UCZCZENIA 22 LIPCA w nowej sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego odbyła się uroczysta akademicka, w której wzięli udział przedstawiciele zakładów pracy, kombatan, działacze organizacji młodzieżowych. Poprzedziło ją wręczenie podziękowań przyznanych 450 osobom przez Radę Wojewódzką PRON za wkład pracy wniesiony w przygotowanie wyborów. Podczas akademii grupie zasłużonych zostały wręczone odznaczenia państwowe i odznaki regionalne. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Franciszek Wasański; Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski — Stanisław Potrasaj; Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski — Zofia Bielicka, Henryk Kozioł, Bolesław Siwik i Aleksander Szozda; 31 osób — Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi; 8 — Medale 40-lecia PRL; 14 — odznaka „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego”; nazwiska 35 osób zostały wpisane do „Księgi Zasłużonych Ziemi Łomżyńskiej”.

Przewodniczący delegacji Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej i bułgarskiego okręgu Widin przekazali mieszkańcom województwa łomżyńskiego serdeczne pozdrowienia od komunistów swoich krajów. Uroczystość uświetnił koncert Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża”.

Z OKAZJI 22 LIPCA Rada Państwa przyznała wysokie odznaczenia państwowe: Włodzimierzowi Michalukowi, I sekretarzowi KW PZPR w Łomży — Medal 40-lecia PRL; Jerzemu Zientarze, wojewodzie łomżyńskiemu — Order Sztandaru Pracy I klasy; wicewojewodzie — Stanisławowi Ciurcie — Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Eugeniuszowi Mioduszelewskiemu — Medal 40-lecia PRL, Zdzisławowi Truszkowskiemu — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Serdecznie gratulujemy!

AKADEMIE i wieczornice odbyły się w całym województwie m.in. w Nowogrodzie i Wysokim Mazowieckiem. Delegacje zagraniczne odwiedziły zakłady pracy oraz spotkały się z aktywnym partyjnym i związkowym.

300 zawodników z Polski, NRD i Bułgarii wzięło udział w I Łomżyńskich Igrzyskach Przyjaźni. Imprezy sportowe i zabawy ludowe odbywały się w wielu miejscowościach.

Z PROGRAMU OBCHODÓW 40-lecia Polski Ludowej w województwie łomżyńskim.

Sierpień: przegląd filmów o tematyce wyzwolenia, dzień przyjaźni z młodzieżą ZSRR, NRD, CSRS. 20-lecie Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży.

Wrzesień 45 rocznica wybuchu II wojny światowej: manifestacje antywojenne w Zambrowie i Wincencie, odsłonięcie pomnika Aleksandra Zawadzkiego przy Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Łomży, sympozjum na temat: „Utrwalanie władzy ludowej w Łomżyńskim”. **Rocznica wyzwolenia Łomży:** XVIII Zlot Pamięci Września, rozpoczęcie budowy w czynie społecznym ogrodu Jordanańskiego w osiedlu Jantar, wystawa filatelistyczna i fotograficzna „Pierwsze dni w wyzwolonej Łomży, osiągnięcia PRL”, sesja z okazji 100-lecia urodzin Adama Chętnika, wojewódzkie eliminacje konkursu czytelniczego poświęconego 40-leciu PRL.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

KMG PZPR w Grajewie: — W centrum naszej uwagi są obchody 40 rocznicy powstania Polski Ludowej. Właśnie odbywają się zebrania POP, poświęcone temu wielkiemu jubileuszowi. Siegamy do źródeł, by lepiej kształtować przyszłość. Na posiedzeniu plenarnym omawialiśmy rolę młodzieży w rozstrzygnięciu problemów środowiska. Egzekutywę poświęcimy informacji Spółdzielni Mieszkaniowej o rozdziale mieszkań w br., zapoznamy się z wynikami spisu rolnego oraz danymi o sposobie załatwiania skarg, uwag i wniosków, które wpłynęły do naszej instancji w II kwartale 1984 r. Z okazji Święta Odrodzenia gościliśmy delegację partyjną Litwy i Bułgarii.

KM PZPR w Łomży: — Egzekutywa oceniła efekty szkolenia partyjnego w roku 83/84 oraz przyjęła nowy program. Tematem narady I sekretarzy KZ, POP i OOP były zadania miejskiej organizacji partyjnej po XVI Plenum KC PZPR, uwagę koncentrowała zwłaszcza przyszła praca inspekcji robotniczo-chłopskiej w zakładach oraz zadania organizacji w II półroczu br. Miejska Komisja Rewizyjna omówiła wyniki kontroli działalności niektórych POP i przyjmie plan kontroli pozostałych. Na posiedzeniu Egzekutywy zapoznamy się z informacją o realizacji inwestycji oświatowych w Łomży, przeprowadzimy analizę przyjmowania i skreślenia z szeregów PZPR w I półroczu br. oraz omówimy realizację skarg i wniosków, które wpłynęły do nas w I półroczu br.

KG PZPR w Piątnicy: — Na posiedzeniu Egzekutywy oceniliśmy przygotowanie magazynów, sklepów i instytucji obsługujących rolnictwo. Zapoznaliśmy się także z działalnością Gminnego Ośrodka Kultury i placówek terenowych. Z okazji 22 Lipca wspólnie z ZSL-em i PRON-em przygotowaliśmy gminną akademię.

KMG PZPR w Goniądzu: — Przygotowania do zniw i akcja letnia w gminie to tematy podjęte na ostatnim posiedzeniu Egzekutywy. Uroczystą sesję Rady Narodowej i wspólne Plenum komitetów PZPR, ZSL i SD poświęciliśmy Świętu Odrodzenia Polski. Kolejnym akcentem obchodów 40-lecia PRL będą uroczystości (25–26 VIII 84 r.), które uświetnią rocznicę wyzwolenia Goniądza.

DWA TYGODNIE wypoczywała w województwie łomżyńskim (Łomża i Grady Wonięko) 42-osobowa grupa członków FDJ. Młodzi Niemcy wspólnie z ZMW-owcami pracowali m.in. w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. 84-osobowa grupa członków ZMW wyjechała do NRD, 15-osobowa do Czechosłowacji. Trwa rekrutacja na sierpniowe wyjazdy do tych krajów oraz na

obozy szkoleniowo-wypoczynkowe w Limanowej i Lebie.

170 UCZESTNIKÓW obozu przygotowania obronnego młodzieży szkół średnich województwa łomżyńskiego w Goniądzu nie tylko szkoli się i wypoczywa. Z okazji 40-lecia PRL pracują społecznie m.in. przy pielęgnacji młodych, renowacji i układaniu chodników przy Zbiorczej Szkole Gminnej, przy renowacji strzelnicy. Wykonują też wspólne prace z uczestnikami międzynarodowego obozu harcerskiego, który rozbił swoje namioty również w Goniądzu. Dochód przeznaczają na budowę Szpitala Pomnika Matki-Polki w Łodzi.

Z OKAZJI 40-LECIA PRL czterdziestu najlepszych pracowników WPHW w Łomży otrzymało dyplomy, puchary i nagrody pieniężne, dwunastu — nagrody jubileuszowe i listy gratulacyjne. Odznaką „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego” został wyróżniony Lech Tarkowski.

CO ROBIA ZWIĄZKI? Czy Związkowi Zawodowemu Pracowników Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie uda się wreszcie sfinalizować ciągnącą się od lat sprawę ośrodka wypoczynkowego nad Jeziorem Rajgrodzkim? Na razie trwają boje i starania. Obecnie załatwiane są wzajemne wymienniki w Bułgarii oraz budowa bloku zakładowego dla 60 rodzin.

Z INFORMACJI Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży o stanie zagrożenia przestępczością i patologią społeczną: w roku 1983 MO i prokuratura wszczęły 2985 postępowań przygotowawczych. Stwierdzono 3372 przestępstwa, wykryto 2448 sprawców (proc. wykrywalności — 72,1). W porównaniu do roku 1982 zanotowano najwyższy wzrost kradzieży z włamaniem do obiektów prywatnych (o 31,1 proc.), kradzieży mienia prywatnego (o 10,4 proc.), przestępstw drogowych (o 33,3 proc.), dewizowych i przemysłowych (o 150 proc.). Najbardziej był zagrożony przestępczością teren podległy Rejonowemu Urzędowi Spraw Wewnętrznych w Łomży, najmniej — RUSW-owi w Kolnie. W ciągu 4 miesięcy br. w porównaniu do analogicznego okresu 1983 roku ilość wszczętych postępowań przygotowawczych wzrosła o 21,6 proc., a stwierdzonych przestępstw o 7,9 proc. Najwyższy wzrost wszczętych dochodzeń odnotowano: w rozbójach i wymuszeniach rozbójniczych — o 31,3 proc., uszkodzeniach ciała — o 31,2 proc., kradzieżach mienia prywatnego — o 25,9 proc., kradzieżach z włamaniem do obiektów społecznych — o 20,5 proc., przestępstwach gospodarczych — o 54,5 proc. Głównymi czynnikami kryminalnymi wpływającymi na wzrost zagrożenia przestępczością w województwie są: alkoholizm, pasywność społeczna i demoralizacja nieletnich.

SANEPID nie ma urlopu. Ostatnio przerwał pracę prywatnej piekarni w Sokolach, której właściciel używał do wypieku chleba maki „spełniałej i zbrzydlonej”. W restauracji „Jagiellonka” w Wysokim Mazowieckiem gości karmiono przeterminowanymi produktami, a w sklepach GS-u w Ciechanowcu i Czyżewie oferowano — również nie nadający się do spożycia chleb bezglutenowy.

TELEGRAM

Od zaprzyjaźnionej z nami redakcji tygodnika „Czerwone Znamie” z Widina (Bułgaria) otrzymaliśmy telegram:

„Droży Towarzysze! Pozdrawiamy Was najserdeczniej z okazji 40 rocznicy wyzwolenia Waszej ojczyzny spod faszystowskiego ucisku. Życzymy Wam oraz wszystkim ludziom pracy Ziemi Łomżyńskiej jeszcze większych sukcesów w budowie socjalizmu. Niech żyje Lipcowe Święto!”

pytanie drażliwe

— Na jakim etapie znajdują się prace przygotowawcze do budowy dwóch szkół w łomżyńskim osiedlu Jantar? Prawdopodobnie nie ma jeszcze dokumentacji, a grajewski PBRol wycofał się z realizacją drugiej szkoły?

STANISŁAW KRASOWSKI, kurator Oświaty i Wychowania: — Nie ma powodów do paniki. Faktycznie, brakuje wykonawcy drugiej szkoły, jednak PBRol nigdy niczego konkretnie nie obiecywał. Jeśli chodzi o pierwszą szkołę, LPB nie zrobi w tym roku niczego więcej niż posadowienie i nie ma znaczenia, czy będzie to miesiąc wcześniej, czy później.

TADEUSZ SŁOJEWSKI, dyrektor LPB: — Bez dokumentacji nie sposób budować. Na razie Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych nie przekazał jej nam, więc robimy jedynie drogę na przyszły plac budowy.

MAREK HUMENCZUK, wiceprezydent Łomży: — Z naszej strony zrobiliśmy wszystko, by zacząć budować dwie szkoły, ale chyba mało wskóraliśmy, gdyż w 1984 r. niewiele się już chyba zrobi.

MAREK STRZELIŃSKI, sekretarz KW PZPR: — LPB jako monopolista w budowie osiedli ma również obowiązek budowy szkół i pozostałych obiektów infrastruktury. Jednocześnie realizacja dwóch szkół i dwóch przedszkoli (oprócz bloków mieszkalnych) nieco jednak przerasta możliwości przedsiębiorstwa. Grajewski PBRol podjął się budowy jednej ze szkół, ale jednocześnie zrezygnowałby z potrzebnej ilości innych zamówień. Nie mogliśmy przyjąć tego warunku. Chyba niedobrze się stało, że opinia społeczna zbyt wcześnie otrzymała zastrzyk optymizmu w postaci możliwości przyspieszenia o rok budowy szkół. Muszę jednak dodać, że nie zrezygnowaliśmy z poszukiwania innych wykonawców. Myślimy nawet o inwestycji „złożonej”, czyli o pomocy wielu mniejszych firm. Wiem jednak, że nie będzie to łatwe, gdyż zazwyczaj wiele jest deklaracji, a znacznie mniej dobrych chęci.

GRZEGORZ SZOZDA, prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych: — Warszawski „Inwestprojekt” nie dotrzymał dotychczas tylko jednego terminu dostarczenia dokumentacji, a mianowicie zestawienia prefabrykatów. Przyznam się, że sam byłem tym faktem mocno podenerwowany. Ale dziś, 16 lipca, ta dokumentacja trafiła do LPB. Rozmawiałem też z dyrektorem elektrycznego przedsiębiorstwa produkującego prefabrykaty, który obiecał nam preferować łomżyńskie zamówienie. W ten sposób opóźnienie może zostać nadrobione.

gościli w Łomży

Delegacja litewska: Algirdas Ferens, przewodniczący Rady Republikańskiej Związków Zawodowych, członek KC KP Litwy, deputowany do Rady Najwyższej Związku Radzieckiego; Iwan Michajłowicz, I sekretarz Komitetu Regionalnego KP Litwy w Szczecinie; delegacja z bułgarskiego okręgu Widin: Mitko Todorow, sekretarz Komitetu Okręgowego Bułgarskiej Partii Komunistycznej; Nina Wyczeva, zastępca członka Biura Okręgowego Komitetu Robotniczego z Kombinatu Chemicznego w Widnie; Penko Proinski, I sekretarz terenowej instancji partyjnej w Rużicu — wzięli udział w obchodach Święta Odrodzenia w województwie łomżyńskim (wypowiedzi przewodniczących delegacji zamieścimy za tydzień); grupa pracowników-amatorów (z zawodu nauczycieli z województwa gorzowskiego — na dwutygodniowym plenerze malarskim w Czartorii).

zaprosili nas

Wojewódzki Społeczny Komitet Obchodów 40-lecia PRL na uroczystą akademię złączoną z 40 rocznicą Święta Odrodzenia Polski (20 VII 84 r.); Biuro Wstaw Artystycznych w Łomży na otwarcie wystawy pt. „Łomża”, zorganizowanej z okazji 40-lecia PRL (20 VII 84 r.); Rada Wojewódzka PRON w Białymstoku na spotkanie poświęcone ukończeniu się Społecznego Komitetu ds. Wznowienia Uniwersytetu w Białymstoku (18 VII 84 r.); Rada Konsultacyjna Białostockiego Ośrodka RSW „Prasa-Książka-Ruch” na swoje świąteczne zebranie, podczas którego wyróżniający się pracownicy otrzymali odznaczenia państwowe i resortowe (20 VII 84 r.); Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Łomży na uroczystość z okazji 40-lecia PRL (19 VII 84 r.).

zdanie tygodnia

— Polska jedną ma historię, jedno tylko miejsce między Bugiem i Odrą, Tatrami i Bałtykiem.

gen. Wojciech Jaruzelski

myśl z atestem

„Nowa myśl od czasu do czasu chętnie rozgląda się za starymi, podobnymi do niej myślami, w przeciwnym bowiem razie umarłaby z pragnienia”.

Elias Canetti



Znani są z pierwszych stron gazet, z radia, filmów, telewizji, publicznych występów. Czytamy i słuchamy ich i o nich. W gruncie rzeczy nie wiemy jednak o nich nic. Sztywne, oficjalne słowa przemówień, metafory poetyckie, gra na scenie, mówią niewiele o ich cechach charakteru, usposobieniach, gustach i zainteresowaniach „Kontakty” postanowiły nieco rozszyfrować tych „nie znanych znanych” poddając ich swoistemu przesłuchaniu. Dziś odpowiada artysta malarz — **ANDRZEJ PODULKA**

22. Kto powinien być najlepiej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?

— Naukowiec. Ale artystę też uważam za naukowca, tylko w trudniejszej dziedzinie.

23. W co Pan wierzy?

— W lepszą przyszłość, w siebie i swoją sztukę.

24. Czy polityk powinien refor-

mować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniami, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?

— Społeczeństwo powinno reformować polityków! Mniejszość jest, moim skromnym zdaniem, łatwiej zreformować niż większość.

25. Gdybyś sam decydował o losach kraju, podjąłbyś następujące decyzje:

— Wprowadziłbym w życie wszy-

stkie dotychczas podjęte uchwały, dotyczące kultury i sztuki, oraz stworzył artystom warunki do rozwoju.

26. Jak godzi Pan postawę prywatną z publiczną?

— Mam taką samą postawę prywatną i publiczną, więc nie muszę ich godzić.

27. Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?

— Wszystko jest możliwe. Nawet najazd Marsjan.

28. Co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy Pan słowa:

a) patriotą,

b) komunistą?

— Mam pustkę w głowie.

29. Przywary Polaków to:

— Pociąg do wódki i innych „konieczków”.

30. A zalety?

— Mądrość. Każdy z nas jest przecież najmądrzejszy.

31. Krytyka jest dla mnie:

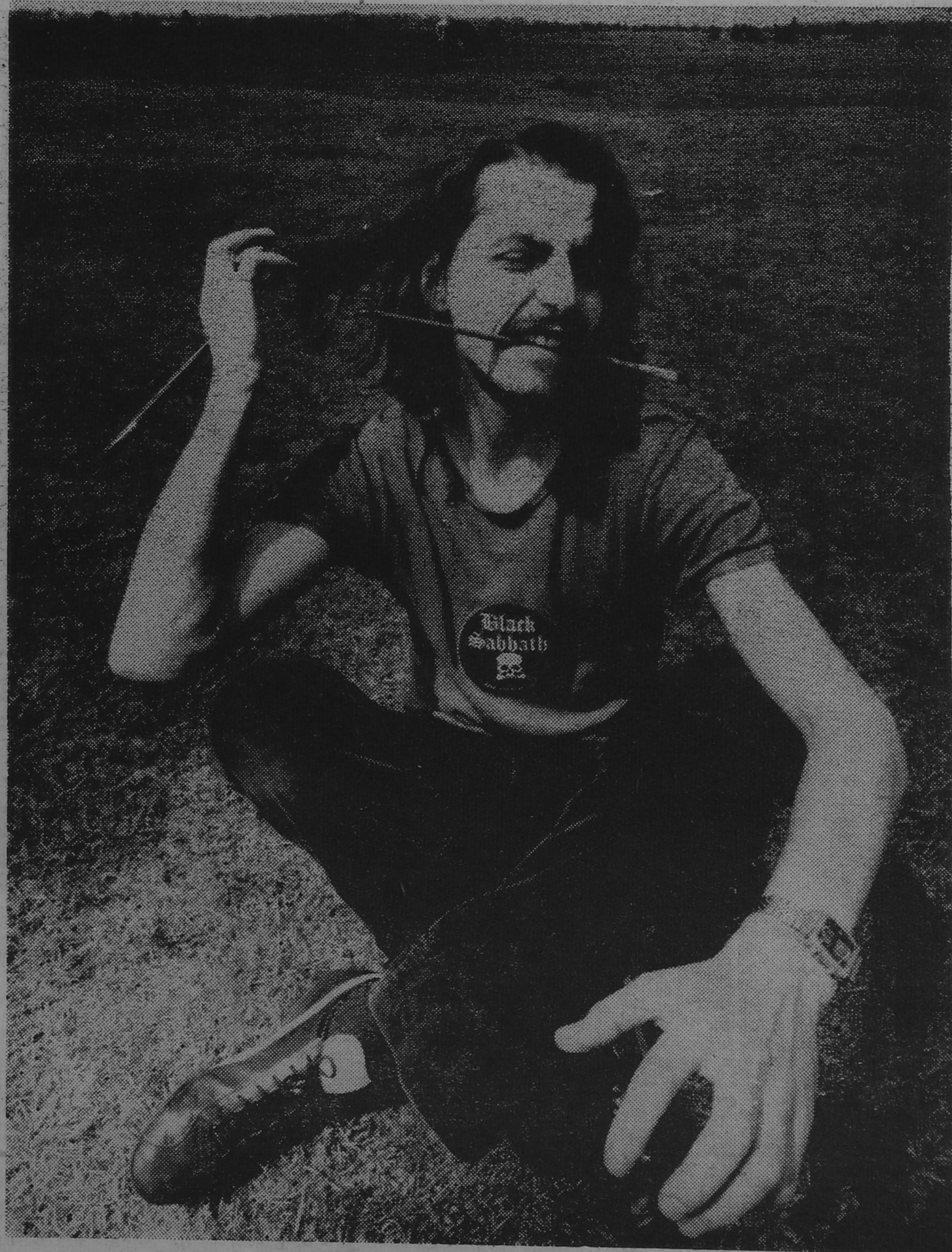
— Zawodem. Proszę rozumieć to dwuznacznie.

32. O czym chciałby Pan przede wszystkim przekonać Polaków?

— O tym, że jestem Pabłem Picasso.

33. O czym chciałby Pan przekonać samego siebie?

— O tym, że jestem sobą.



w towarzystwie swoich pędzli

przesłuchanie



1. Czy kocha Pan siebie?

— Wyrosłem już z miłości.

2. Co jest Pańską główną zaletą?

— Nie mam zalet.

3. A wada?

— Pracowitość. Tak, tak — nie mogę sobie poradzić z samym sobą i z tymi obowiązkami, które na siebie przyjmuję.

4. Jaka cechę ceni Pan najbardziej?

a) u podwładnych,

b) u zwierzchników?

— Artysta nie ma podwładnych i nie powinien mieć zwierzchników.

5. Jakiej wady życzyłby Pan swym wrogom?

— Nie potrafię życzyć ludziom zła.

6. Kogo Pan bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentną pochlebę?

— Jednego i drugiego w tym samym stopniu.

7. W czym był Pan zawsze najlepszy?

— Kiedyś w miłości, dopóki się nie ożeniłem.

8. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?

— W obronie własnej, w stosunku do przestępców i w szpitalach psychiatrycznych. W innych przypadkach jestem przeciwnikiem używania siły.

9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek, pochodzenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?

— Tzw. „szmal” — krew naszej rzeczywistości.

10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...”

— ...wyjściem z kręgu samotności.

11. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?

— Moja obecna żona.

12. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?

— W towarzystwie swoich pędzli.

13. Czego najbardziej wstydzi się Pan w swoim życiu?

— 10 lat pracy bez pracowni.

14. A czym chlubi?

— Tym, że nie straciłem nadziei i pracuję dalej.

15. Wyjeżdżając Polskę, w jakim miasteczku chciałby Pan mieszkać na stałe?

— We Francji. Luwr i ślimaki — to lubię...

16. Najwybitniejsza postać w historii Polski?

— Stańczyk.

17. Osoba najbardziej godna pogardy w historii ludzkości?

— Moja nauczycielka matematyki w szkole średniej. Nie żartuję.

18. Kiedy człowiek jest bogaty?

— Kiedy go gania urząd skarbowy.

19. Jaka powinna być maksymalna rozpiętość dochodów?

— Jestem artystą, nie ekonomistą.

20. Czym, według Pana, jest przystosowanie się do sytuacji?

— Kameleonizmem.

21. Czy zawsze wierzy Pan, że 2+2=4?

— W sztuce bywa, że 2+2=13.

nej klepki, na której suszą się dachówki — przyp. D. i A. W.). Tymczasem potrzebowaliśmy ich tysiące. A jednak udało się. Dachówkarń zebrałiśmy — dosłownie — z pół w okolicach Rogienic. Chłopi powiedzieli nam, że Niemcy, uciekając, porzucali tam jakieś części maszyn. Inni pokazali, gdzie Niemcy utopili w Narwi samochód. Wyłowiliśmy go i tym sposobem mieliśmy pierwszy własny środek transportu.

Gorzej było z kaflami, a konkretniej — z glazurą. Przed wojną nie brakowało ołowiu i cyny, potem jednak zużyto ją na kule armatnie. Dogadałem się z pewnym inżynierem z Białegostoku, który próbował wynaleźć nową metodę wytwarzania. Poeksperymentowaliśmy wspólnie. Pierwszą partię dachówek kupił Sąd, a kaflę — Spółdzielnia Spożywców. Zarobionych pieniędzy starczyło akurat równo po 50 złotych na każdego zatrudnionego.

Nie skończyły się na tym bynajmniej kłopoty pracowników cegielni i kaflarni. Po to, żeby zacząć prawdziwą działalność, należało znaleźć jakiegoś hojnego mecenasa. Pierwsze zaopiekowało się nimi Zjednoczenie Materiałów Budowlanych w Białymstoku. Kiedy jednak tylko zorientowało się, że aby mieć z zakładów korzyści, trzeba by najpierw w nie zainwestować, zerzekało się. Zakłady Ceramiczne przeszły pod Zarząd Przemysłu Miejsowego w Białymstoku. Ten jednak również nie dbał ani o odbudowę Zakładów, ani o pensje robotników. Jak więc pieniądze, uzyskiwane ze sprzedaży dachówek i kaflę, z konieczności szły na niezbędne remonty i ulepszenia, z rzadka tylko — i raczej symbolicznie — zasilały wychudzone kieszenie tych, którzy je wypracowywali. Rada Zakładowa pisała tymczasem obszerne pisma do ewentualnych protektorów, w których przedstawiała zarówno opłakaną sytuację obecną, jak i wspinała przeszłość — przed i wojenną — Zakładów, co miało niewątpliwie wskazywać, iż niezbędne są one w każdych czasach: „[...] Po zakończeniu inwestycji moglibyśmy zatrudnić w kaflarni

W końcu Władysław Winko wydeptał drogę do stolicy. W styczniu 1947 roku Zakłady Ceramiczne zostały przejęte przez Zjednoczenie Wytwórnicy Materiałów Budowlanych w Warszawie. Znalazły się pieniądze na „prawdziwą” wypłatę.

— Dali mi gotówkę około pół miliona — wspomina Władysław Winko. — Nie powiem, strachu miałem co niemiara, bo też czasy nie były spokojne. Pieniądże poupychałem po kieszeniach, za pazuchę, do butów. Między Sniadowem a Ostrolęką na pociąg napadła banda. Nie rzuciłem się w oczy — ubrany byłem jak, bez bagażu, nawet bez teczek, więc mnie nie ruszyli. A potem kupcy sami wrzucili im do worka „datki”, co widocznie zadowoliło ich, bo zostawili wszystkich w spokoju.

Jeszcze pilniejszą, i wcale nie

miałyby większych szans na pracę w swoim fachu, postanowili pojechać do Centralnego Zarządu Przemysłu Browarniczego w Poznaniu. A że stamtąd do Koronowa niedaleko, miał się więc przy okazji rozejrzeć za maszynami. Niezadługo nadeszła od niego kartka, by przyjechać, bo maszyny jeszcze są. Wyluszczyłem sprawę burmistrzowi. Zorganizowanie ekspedycji nie było jednak proste, gdyż Urząd Miasta nie dysponował żadnym pojazdem. Poratował nas radziecki komendant Łomży, mjr Wakaluk — zgodził się pożyczyć samochód ciężarowy, dał też specjalne pismo i trzech swoich żołnierzy. Burmistrz natomiast przygotował ekwipunek: kielbasę i bańkę samogonu. W Koronowie poszło gładko — Rosjanie oddali wszystko oprócz prądnicy, która już się gdzieś zapodziała; pomogli to

strzegali, niestety, przedwojennych przepisów (choć rzeczywistość nie zawsze do nich przystawała) i nie chciał rozliczyć rachunku za kielbasę i bimber. Po pierwszej kontroli burmistrz musiał zrezygnować z pracy. Przeniesiono go do Elku. Ale w Łomży była już elektrownia.

Pierwszą pompę wyszabrowaliśmy z ostrolęckich koszar. Wydawała się nikomu niepotrzebna, a nam posłużyła wiele lat. Chyba dopiero w 1957 roku przekazaliśmy ją do Bielska Podlaskiego i to tylko dlatego, że przestawiliśmy się na pompy głębinowe. W 1946 roku uprzątnęliśmy wież ciśnień na Starym Rynku i odbudowaliśmy całkowicie Stację Pomp nr 2. Kupiliśmy pozostałe maszyny, postawiliśmy baraki, doprowadziliśmy światło. Pełną parą „Wodociągi” ruszyły 15 grudnia 1946 roku.

Gdy w mieście było już światło, woda, pomyślano też o łaźni komunalnej. Jeszcze w 1946 roku wykonano odpowiednie roboty wodociągowe i elektryczne oraz zamontowano wanny i prysznice.

Inną ważną inwestycją uruchomianą w tym roku była rzeźnia miejska. Z protokołu referatu rzeźni Urzędu Miasta dowiadujemy się, że „[...] zainstalowano kocioł parowy, który kosztował 80 tys. zł. Uzupełniono wszystkie rury i kranie, zreperowano kocioł do odprowadzania i trzy kotły do gotowania. Na całym budynku przełożono dachówkę, podmurowano kilka ścian, zrobiono dwie drzwi i dwoje okien, gdzie urządzono kancelarię i poczekalnię. Łodownie oczyszczono i naładowano. Oczyszczono też kanały kloaczne”.

Większość łomżańskich pracowników, jak głównie w drobnych zakładach takich jak PZGS, młyny, piekarnie, rozlewnia piwa i wód, Spółdzielnia Spożywców, hurtownia oraz w usługach i handlu — przeważnie prywatnym. Bezrobocie jednak nie groziło nikomu — wszystkim chętnym do pracy w przemyśle bardzo interesowali się specjaliści agencji poszczególnych zjednoczeń, a miejscowi urzędnicy z referatu zatrudnienia dostawali nawet premie za skuteczny werbunek kandydatów z górników. W Łomży zainstalowało się też Sopoćkie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane Przemysłu Lekkiego, które zajmowało się przede wszystkim werbowaniem ludzi do pracy w przemyśle w całej Polsce. Wielu łomżan skorzystało z ofert, które rysowały przed nimi dość obiecujące perspektywy życiowe.

Największym łomżyńskim zakładem miało być (powstałe w 1946 roku) Przedsiębiorstwo Skupu Surowców Włókienniczych i Skórzanych, popularnie (choć bezzasadnie) gdyż oprócz skupu wełny, włosów, skór oraz włókna i słomy. Innym nieznajomym innym się nie zajmował zwane roszarnią. Zakładał je, na polecenie Ministerstwa Przemysłu Lekkiego, Józef Kaczyński z Centrali Krajowych Surowców Włókienniczych w Łodzi. Doszedł do porozumienia z ks. kapłanem Biskupem z Kurii Biskupiej o wynajęcie lokalu na biuro i garaż nowego przedsiębiorstwa, wynajął budynek na Rządowej 14, od ob. Kosty i sprowadził z Wrocławia drewniany barakowóz. W 1949 roku zawarł umowę z Sopoćkim Przedsiębiorstwem Remontowo-Budowlanym Przemysłu Lekkiego na budowę budynków dla swego Przedsiębiorstwa. Mimo ciasnoty lokalowej prowadzono wszystkie kontraktacje, skóry wysyłano na bieżąco do zakładów przemysłowych. Przedsiębiorstwo zatrudniało początkowo 500, potem 1000 pracowników (swoich instruktorów agrotechnicznych specjalizujących się w pracach pięćdziesięciu). W makroregionie były tylko dwa tego typu przedsiębiorstwa — w Łomży i Suwałkach.

Zakończenie budowy Przedsiębiorstwa nastąpiło dopiero w 1957 roku. Nie brakowało wprowadzenia do pracy, ale nie było już tak łatwiej z cegłą, którą sprowadzano z Żyńska cegielnia nie rozbudowana, ale jej produkcję wysłała zaledwie na remonty białostockiej. Ministerstwo musiało być zadowolone z pracy Przedsiębiorstwa, w 1957 roku przyznało jednorazową premię, dla niektórych nawet 10-procentową.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

sercem budowane

mniej skomplikowaną sprawą, było uruchomienie elektrowni i wodociągów miejskich.

— Sama sieć wodociągowa — mówi Ludwik Kamiński, w 1945 roku kierownik Wydziału Technicznego Urzędu Miejskiego w Łomży — nie została zbyt mocno zniszczona. Przed wojną zbiornik mieścił się w ratuszu, nieco za nisko. Niemcy zamontowali zbiorniki w podwyższonej wieży kościoła ewangelickiego. Przed opuszczeniem miasta ścignęli je jednak, a kościół wysadzili w powietrze. Złożyli też — dużo wcześniej zresztą — miny przy ujęciu wody: w budynku i studniach. Namawialiśmy inspektora Ilinga, żeby na razie zdemontował je. „Tu wilgotne powietrze — tłumaczyliśmy — materiał wybuchowy zamoknie i, jak będzie trzeba,

załadować na wagony. Pracownik elektrowni i jeden z żołnierzy eskorty wsiedli jako ochrona cennego ładunku, pozostali wrócili samochodem do Łomży. I czekali. Dzień, dwa, trzy. Po maszynach i ludziach ani śladu. Wreszcie pojawił się żołnierz. Sam. Okazało się, że dotarli tylko do Wielbarku, gdzie rozładowano ich wagon, więc ustawili sobie na peronie szalas, pilnowali ładunku i kombinowali, co począć dalej. Kiedy jednak skończyła się im kielbasa i samogon, doszli do wniosku, że jeden musi ruszyć po posiłki do Łomży. Szykowaliśmy więc drugą ekspedycję. Burmistrz znowu otworzył miejską kasę — kupił samogon i kielbasę, za które komendant stacji w Wielbarku dał nam dwa sześćdziesięcotonowe wagony i kompanię jeńców do za-



71 ludzi, w dachówkarni — 19, przy produkcji cegieł — 26, przy piecach — 16, przy robotach różnych — 10, w biurze — 10, co daje ogółem 146 ludzi, a w miarę potrzeb — dalszych 110. Nadmieniamy, że do roku 1945 obiekty, które obecnie zajmują Zakłady, były w posiadaniu Arona Bengelsdorfa, i zatrudniały 150 ludzi, i Mojżesza Brzezińskiego (około 200 ludzi). W roku 1935 Bengelsdorf i Brzeziński zawarli spółkę pod firmą „Strop” i prowadzili ją aż do wybuchu wojny. W roku 1939 zakłady przejęły władze Związku Radzieckiego i zatrudniały ponad 500 ludzi, a w 1941 r. — Niemcy i wtedy pracowało tam 350 robotników”.

nie wybuchnie”. Dał się przekonać. Studnie ucierpiały potem tylko z powodu gruzu, który dostał się do nich po wysadzeniu budynku. Z tym można sobie było jeszcze poradzić, gorzej, że Niemcy wywieźli pompy. Podobnie ograbili elektrownię. Sami demontowali maszyny, a Polacy z łapanki pakowali je, by potem załadować na wojskowe samochody i przewieźć na dworzec kolejowy. Traf chciał, że byłem z kolegą, Adolfem Szeszo, przy wypełnianiu listu przewozowego. Wiedzieliśmy więc, że maszyny z elektrowni wysłano do Koronowa w Bydgoskiem. Po wojnie Szeszo, który był specjalistą od instalacji browarniczych i w naszym mieście nie

dunku. Po drodze, w Rucianem, gdzie nie było jeszcze żadnych władz, wyszabrowaliśmy z łuszczarni nasion nowego, 20 KM, Diesla. Radość naszą przygasała jednak w Sniadowie. Kolejkarze nie chcieli nas, a konkretnie parowozu, puścić do Łomży. Tory były uszkodzone i ciężki parowóz mógłby „ugrzęznąć”. Trudno, zmobilizowaliśmy pracowników elektrowni i zakładów miejskich i pchaliśmy te wagony ze Sniadowa do Łomży. Kierownik elektrowni, Witold Szydl, stał na wagonie i podawał komendy. Ludzie śmiali się, żartowali...

Cała ta historia smutno skończyła się jedynie dla burmistrza. Kierownik Wydziału Finansowego prze-



Zuzanna wyjechała. Zjawiała się tylko po to, żeby Teresa mogła usłyszeć, że „nie ma prawa do jej życia”; życia dorosłej córki, mężatki, która właściwie mężatka już nie jest. Zuzanna została sama. Paweł mieszka nie z nią, choć jeszcze dwa lata temu była tą „jedyną do skończenia świata”.

Zdjęcia z albumu: młoda para podczas sakramentalnego „tak”, w podróży poślubnej, podczas rodzinnej uroczystości z okazji pierwszej rocznicy ślubu.

— Zawsze była między nami jakaś przepaść, mur, którego nie udało mi się obejść. To zaczęło się już chyba wtedy, gdy zapytała: „dlaczego wygoniłaś tatusia?”. Choć tłumaczyłam możliwie jasno jak na rozum 10-letniego dziecka, te słowa powtórzyła jeszcze nie raz. Widocznie musiałam zrobić gdzieś błąd. Gdzie, to już dzisiaj bez znaczenia. Mojemu mężowi rodzina, zn. my obie, nigdy nie była potrzebna. Zuzanna ślepo go kochała, a on zdobywał jej uczucie pluszowym misiem, lodami, pieniędzmi wciśniętymi do skarbonki. Gdy zniknął na całe dni, wróciwszy do domu grał rolę stęsknionego ojca. Zuzanna rzucała mu się na szyję, a ja przestawałam dla niej istnieć. Coraz częściej czułam, że mnie po prostu toleruje, że jestem dla niej jak rondel, który można przestawić z miejsca na miejsce, bo przeszkadza.

dza. Jego nieobecność w domu tłumaczyła sobie na swój sposób, lecz zawsze przypisując winę mnie. Nawet wtedy, gdy domagałam się pieniędzy na utrzymanie, gdy zastaniałam się przed jego ciętymi, potrafiła powiedzieć: „Mamo, nie krzyżuj na tatusia. Może ktoś mu ukradł pieniądze? Skąd ma ci je wziąć?”. Wtedy rozumiałam, że to koniec, że nigdy nie będzie po mojej stronie. Czy dlatego, że zawsze starałam się, by nie odczuła jego beztraski, fałszywej miłości, słów rzucanych tak lekko, braku odpowiedzialności? Zapłaciła mi za to po latach trzęsieniem drzwi, bezradnym rozłożeniem rąb na znaki: nic nie możemy dla siebie zrobić, wszystko przepadło.

Zuzanna poznała Pawła na obozie studenckim. Po dwóch miesiącach znajomości zaprosiła go do domu.

— Mamo, to jest mój chłopak — oznajmiła Teresie, która ze zgrozą przyjęła następną wiadomość: ślub weznaną za dwa, no może trzy miesiące. Przez chwilę patrzyła na córkę z niedowierzaniem. Chłopak w zakłopotaniu przyglądał czarna czuprynę, a Zuzanna zapalwszy papierosa usadowiła się w fotelu.

— Czy, czy — bąkała — Teresa zbierając się na odwagę — jesteś w ciąży?

Zuzanna wybuchnęła śmiechem. Chłopak milczał jak głaz, wpatrując się w ścianę. Kiedy zostały same, zebrała wszystkie siły i argumenty: — Przecież tak krótko się znacie! Co ty o nim wiesz?

— Wszystko — uciła krótko Zuzanna. — Kocham go i niczego mi nie zabronisz!

— Mówić własnemu dziecku w takiej chwili, że pragnie się tylko jego szczęścia, brzmi jak reklama pasty do butów: wszyscy słyszą, lecz dla nikogo nie ma to znaczenia. Na koniec tej rozmowy usłyszałam jeszcze: „Nie kochałaś ojca, więc nie miej pretensji, że ci w życiu nie wyszło”.

Nie płakałam, choć czułam, że ona na to czeka. Ciągłe miałam nadzieję, że jednak zdołam ją przekonać: za tydzień, za miesiąc... Dlaczego nigdy nie chciała zrozumieć, że nie byłam potrzebna jej ojcu? Może tylko do pokazania „jaka jestem matka”? Przecież to nie ja stanęłam w progu, mówiąc spokojnie: „Tu jest mój adres. Zawiadomisz mnie o rozprawie”. I to wszystko.

Wybrał taki moment, gdy Zuzanna była na koloniach. Tak więc cały ciężar wyjaśnienia jej „dlaczego” spadł na mnie. Potem rozwód.

Ostatni gest — odgłos zamykanej walizki. I wtedy właśnie zapytała: „Dlaczego wygoniłaś tatusia?”

Na ślubie Zuzanny Teresa nie płakała. Błysk lampy, uścisk dłoni, kwiaty, które niosła przed sobą nie widząc drogi, i twarz szczęśliwej córki.

— I wtedy nagle pomyślałam: „jak długo?”. Przeraziłam się jak złej wróżby, ale nie mogłam pozbyć się tego lęku już nigdy. W miesiąc później wyjełam z koperty wszystkie ślubne zdjęcia. Na jednym Zuzanna stoi koło samochodu. Bez Pawła. To podobno przesąd, ale pamiętam słowa mojej matki: „Gdy panna młoda sфотографuje się sama, to i sama w życiu zostanie”. Ciarci mnie przeszły, choć starałam się wytłumaczyć sobie, że wierzyć w XX wieku w gusła to nonsens. Gdy zadzwonił telefon, tknięta złym przeczuciem rzuciłam się do słuchawki.

Zuzanna chciała koniecznie przyjechać „w bardzo ważnej sprawie”. Czekałam na dworcu, wyobrażając sobie najgorsze, co mogło ją spotkać. Nie pomyliłam się. Mówiła spokojnie, nawet z uśmiechem, wyjechała z optymizmem. Właściwie „nie się stało”. Nic? Nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Czułam się winna: winna jej samotności, braku wiary w siebie. Miałam jednak nadzieję, że może się przełamie, że znajda sens wspólnego życia. Przecież tak bardzo chcieli być razem! A może tylko ona?

— Nie pojechałam tam po to, żeby ich pogodzić albo prawić morały i udzielać cennych rad. Chciałam porównać jej życie z moim. Może to właśnie pozwoliłoby mi odpowiedzieć na pytanie, czy nie byłam temu winna? Paweł wymyślał tysiące powodów, które zatrzymywały go tu czy tam. Skąd ja to znałam?

GABRIELA SZCZĘŚNA SKACZĄC PRZEZ KAŁUŻE

Ta historia nie ma właściwie ani początku, ani końca. Teresa zupełnie nie pamięta, kiedy „to wszystko” się zaczęło. Może w pewien letni dzień, wraz z dzwonkiem telefonu? Może na dworcu, gdy czekała z biciem serca mnąc nerwowo chusteczkę? A może tamtego dnia, w przedpokoju, kiedy „to” usłyszała? Nie pamięta, nie wie. Nie wie też, podobnie jak jej córka, co będzie dalej, choć przecież jasne, że coś się skończyło albo kończy.



Bez mrugnięcia okiem całował ją w policzek na pożegnanie lub wtedy, gdy rzucała się otworzyć drzwi.

— Przeraziłam się, gdy powiedziała do mnie: „Postaw wódkę”. Pila jak mężczyzna. W pewnym momencie krzyknęła: „Nienawidzę cię! Gdybyś wiedziała, jak ja cię nienawidzę!” Zamarłam. Łzy kapły mi na ręce. Nie dała niczego sobie wytłumaczyć. A więc to ja byłam wszystkiemu winna!

Teresa zawsze czuła się obco w tym domu. Widziała rozpacz w oczach córki; obojętność i ironię w twarzy jej męża. Najwyraźniej przeszkadzali sobie oboje: ona jemu żarliwym uczuciem, on jej — chłodem. Mimo wszystko Zuzanna ciągle walczyła: o swoje prawo do szczęścia, o prawo do wymarzonego życia. I nagle coś się zmieniło.

— Pierwsza rocznica ich ślubu była prawdziwym świętem. Czy uwierzy pani, że zachowywali się tak, jak rok temu? Naprawdę! Przez kilka minut, ukryta w łazience, wycierałam łzy.

— Mamo, co ty? — zjawiała się nagle obok mnie. — Przecież to nie ma sensu.

— Co? — zapytałam.

— To koniec — ścisnęła mnie za ramię. — A to wszystko — machnęła ręką — to przecież dla nich.

Zatrzymałam ją niczego nie rozumiejąc.

— Jak to dla nich? Dla kogo?

— No, dla nich, dla ciebie.

— Dla mnie?!

— Przecież to ty chcesz na siłę wszystko skleić — i wybiegła.

Ile razy słyszała północ wybijaną przez zegar, trudno policzyć. Rozciągniętą wargę Teresa zauważyła dużo wcześniej. Udawały obie: matka, że na pewno wszystko się odmieni; córka, że jest jej dobrze. Po co? Teresa sama tego nie wie. Może wtedy właśnie był początek?

— Przyjechała w ubiegły wtorek. Była zaledwie godziną. Tyle czasu potrzebowała, żeby powiedzieć mi to, co dawała w sobie przez te dwa lata. Dowiedziałam się, że nie mam prawa do jej życia; nienawidzi mnie za to, co zrobiłam; nie jestem matką; gdyby miała ojca, wszystko potoczyłoby się inaczej. Gdyby, gdyby, gdyby... Po prostu zapytała mnie, dlaczego nie zabroniłam jej wyjść za Pawła. No, może nie tak, ale chodziło o to, że moje argumenty były nie dość silne, aby ją przekonać, że zbyt szybko zrezygnowałam z walki o nią, że nie obroniłam jej w porę jak prawdziwa matka. Nie jestem więc prawdziwą matką.

W życiu jest się człowiekiem, albo kimś, kto robi takie wrażenie. Może rzeczywiście nie zrobiłam wszystkiego, co powinnam? Każdego dnia te same słowa mogą mieć inny sens, zależnie od tego kto, kiedy i komu je mówi. Może zbyt szybko chciałam wszystko zmienić? Czasem wbrew jej woli, ale zawsze wydawało mi się, że mam rację, że nadejdzie czas, kiedy sama to zrozumie i doceni. Czy rola matki przez całe życie ma polegać na domysłach, na uczeniu się psychiki własnego dziecka, nawet wtedy, gdy manifestuje na każdym kroku swoją niezależność?

Wiem, ona nigdy nie daruje mi rozwodu, ale dlaczego oskarża tylko jedną stronę? A jej ojciec? Przecież nie widziała go od lat! Nie potrafiłam uchronić jej przed złem. Może byłam zbyt słaba? Może i mnie przestało kiedyś na czymś zależeć?

Wydawało mi się, że są takie etapy w życiu, które można ominąć, przeskoczyć jak kałuże. Pomyliłam się. Dzisiaj płacę za to samotnością Zuzanny i karą, na jaką mnie skazała. Czy Paweł do niej wróci? Wierzyłam w to, 15 lat temu.

Imiona osób zostały zmienione.

obcyżaje



Zwolnienie

— Kradzieże są od początku istnienia pegerów — stwierdza członek rady pracowniczej. Mława, pracujący w Grądach niemal od zarania Fabrykatu.

— Jak nie będzie kradł, to nie będzie jadł — śmieje się robotnik z fermy zwierzęcej — a jak ukradnie, to i żyje ładnie.

— Kiedyś „Układ zbiorowy” ograniczał hodowlę prywatną do 2 tuczników — I sekretarz POP, Michał Leśny, również weteran zakładu — od 1 stycznia 1981 roku obowiązuje nowy, a w nim to ograniczenie zniesiono. Kradzieże stały się nagminne. Dyrektor Werner odpowiadał za produkcję zwierzęcą i musiał temu przeszkodzić.

— Takich rewizji nigdy nie było, jak pracuję 11 lat — tłumaczy Janina Jurska, jedna z trzech osób zwolnionych dyscyplinarnie. — Do cieleńnika przyszedł dyrektor Werner i oświadczył, że ukradliśmy paszę. Zaprzeczyłam. Kazał pokazać, co trzymam w szopce. Nie miałam klucza. Kazał przynieść. Nie czekając aż wróce, kombinerkami wyrwał kłódkę. Miałam paszę, ale kupioną w zakładzie.

Pismo do Zarządu NSZZ Pracowników Kombinatu PGR „Wizna” (14 czerwca 1984 rok): „Dyrektor Kombinatu informuje, że zamierza rozwiązać umowę o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika z ob. Janiną Jurską. Uzasadnienie: w chlewiekowi pracownicy znaleziono mleko w proszku w ilości 11 kg, mieszaninę CJ w ilości 60 kg i pojemnik metalowy na śmieci — własność Kombinatu. Ob. nie zaprzeczyła, że rzeczy te pochodzą z kradzieży. Z-ca dyrektora ds. produkcji zwierzęcej, mgr inż. Jerzy Werner”.

— Związek powołany został do obrony pracownika — wyjaśnia zajęte wówczas stanowisko przewodniczący Związku, Mieczysław Karwowski — i pod tym kątem rozpatrywaliśmy pismo dyrektora.

Protokół z posiedzenia Zarządu NSZZ Pracowników Kombinatu PGR „Wizna”: „Fakt posiadania mieszaniny CJ i mleka w proszku nie świadczy jednoznacznie o kradzieży. Takie stwierdzenie może nastąpić po udowodnieniu przez organa śledczo-dochodzeniowe. Dlatego Zarząd Związku nie może przychylić się do wniosku, dotyczącego rozwiązania umowy o pracę, do chwili przedstawienia dowodów przez wymienione organy”.

— Dyrekcja nie chciała się zgodzić z naszym pismem i wystosowała skargę do Federacji naszego Związku. Ta prosiła nas o „ponowne wnikiwe rozpatrzenie i ewentualne zweryfikowanie swojego stanowiska”.

Odpowiedź Związku: „9 lipca 1984 rok. Zarząd Związków po ponownym rozpatrzeniu zwolnień dyscyplinarnych (tu nazwiska trzech osób — przyp. autora) podtrzymuje opinię zawartą w protokole z 18 czerwca 84 r.”

W trakcie tych przetargów, w nocy z 4 na 5 lipca 1984 roku dwaj pracownicy Kombinatu zauważyli, że drzwi do paszarni są otwarte. Jeden poszedł szukać kluczy, a drugi — stróż — pozostał. „Nagle do środka wszedł Rzonca — oświadczenia stróża. — Zobaczył mnie. Przyłożył mi nóż do gardła mówiąc: «Ty sk..., postawili cię, żebyś wydał, kto bierze. Koniec z tobą». Wyłócił mnie za drzwi trzymając nóż ostrzem do serca, a później do brzucha. Cały czas powtarzał, że mnie zarżnie. Klęczałem i błagałem. Puścił mnie”.

10 lipca br. dyrekcja podtrzymała decyzję dyscyplinarnego zwolnienia trzech osób wbrew stanowisku Związku. Tego dnia wieczorem zginał dyrektor Werner. Sprawca, przez nikogo nie zatrzymywany, zbiegł.

Zabójca, Jan Kotowski, lat 29, wykształcenie podstawowe, nie karany sądowo.

Żona Kotowskiego, matka sześciorga dzieci: — Z początku był inny (6 lat małżeństwa), ale jak zaczął zaglądać do kieliszka, całkiem się zmienił. Tylko gołębki go interesowały i wódka. Tu prawie każdy pije. Niektórzy dzień w dzień. Melin pełno. Rok temu wyleciał z pracy. Jak to powiedzieć? Znalaziono w chlewiekowi pół worka mleka w proszku. Byłam w ciąży z szóstym dzieckiem. Wybił się u dyrektora. Przyjął go. Przeniósł z sektora zwierzęcego do grupy remon-

towo-budowlanej. Tego dnia był jakiś dziwny. Pił z czterema kolegami. Posłyszałam, jak mówili o jego zwolnionej siostrze, dyrektorze Wernierze i sektorze zwierzęcym. Wpadł do domu przed 19.00. Dobrze pijany. Wpadł i zaraz wybiegł. „Muszę jeszcze coś załatwić” — krzyknął, gdy zapytałam, dokąd idzie. Ktoś mi później mówił, że wtedy któryś miał powiedzieć: „Nie ma kto tego sk... zabić”!

Brygadzysta: — Trochę nerwowy, ale kto teraz nie jest nerwowy? Dobry pracownik. Mogłem w nocy zawołać go do roboty, nie odmówił.

Członek Zarządu Związku Zawodowego: — Łajza. I w piątek, i w Boże Narodzenie chodził w gumiakach i cuchnącym ubraniu robotczym.

Ofiara. Jerzy Werner, lat 45, wykształcenie wyższe. Zatrudniony w Kombinacie od 1 marca 1975 roku, od trzech lat zastępca dyrektora ds. produkcji zwierzęcej, trójka dzieci.

Główny mechanik: — Szlachetny, sympatyczny człowiek. Porządny, religijny. Bardzo skrupulatny w pracy. Jako kierownik był liberalniejszy. Jako dyrektor miał surowsze podejście. U mnie chciał zwolnić trzech pijaków. „Jurku, tłumaczę, to nie big-beat, nie można od razu stosować mocnego uderzenia, jeśli do tej pory tolerowało się te rzeczy. Trzeba powolutku”.

Pracownica biurowa, jego podwładna: — Służbista. Miewał swoje humory. Nienawidził pijaństwa i złodziejstwa.

Kierowca: — Cięty był na lewusów. Potrafił krew wypić i śladu nie zostawić.

Członek rady pracowniczej: — Jeżeli ktoś był w Kombinacie uczciwy, to na pewno ś.p. dyrektor Werner. Wydał walkę złu. Sam. Nikt go nie poparł.

Brygadzysta z sektora zwierzęcego: — Człowiek wielkiego serca.

Oburzył się raz, gdy zobaczył, że bykowi wrosła obroza. Walczył z drobiazgami. Nie widział, że wynikają one z błędów generalnych, i że wprawdzie te należy usunąć.

Traktorzysta: — Werner powinien był zacząć czystkę od kierowników. Kierownicy chowają nie po trzy, a po dziesięć świń. Ryba cuchnie od głowy.

Dyrektor naczelny: — Żeby drugiego takiego dyrektora wychować, trzeba milionów złotych i wielu lat pracy.

Pogrzeb

— Pomyliliście się! — powtórzył z pasją ksiądz unosząc ręce. — Dlaczego zginął człowiek, który wykonywał swoje obowiązki wobec Boga, narodu i zakładu. Sumiennie. To nie jedna osoba go zabiła, to wiele rąk prowadziło rękę, która zadała zbrodniczy cios. To wynik wielu rozmów przy warsztatach pracy, wynik pijackich poszeptywań. Zabiła go nienawiść! Winni tej zbrodni są wśród was. W każdym sercu jest częśćka tej zbrodni. Musicie w tym miejscu, grążenie, wyrzucić zbrodnię z waszych serc. Wielu spośród was marnotrawiło, nie dbało, piło. I chcieliście to usankcjonować. Macie prawo domagać się słusznego wynagrodzenia. Macie prawo do pracy, ale nie do kradzieży, samosądu. Wzywam i proszę o miesiąc bezwzględnej abstynencji. Bo to wódka do tego się przyczyniła. Topiliście w alkoholu na boku zarobiony grosz. Proszę was gorąco o miesiąc abstynencji nie tylko jako uszanowanie dla Jerzego, ale również jako wasz osąd tej zbrodni.

Kondukt, po wyjściu z kościoła, zatrzymał się przed osiedlem mieszkaniowym. Najstarszy brat zamordowanego rwącym się z żalu głosem przeproszał, zębał i dziękował w imieniu zamordowanego.

— Myślę, że mój brat by się cieszył — kończył — gdyby jego krew

stała się posiewem zgody i miłości wzajemnej, żebyście stali się jedną rodziną...

W tym momencie zza bloku wyszedł pijany mężczyzna. Chwiejąc się zbliżył się do otaczających trumny. I runął na ziemię. Po odjeździe samochodów ludzie rzucili się do sklepu. Pić. Upał. Jest tylko piwo. I tak, jak woda, koktajle jabłkowe. Przyciąga atrakcyjna cena — 21 złotych pół litra. Matka przytuliła sżyjkę butelki z piwem do czteroletniej córki.

— Pij, Anulka — zachęca — ma oranżady.

Z biuletynu informacyjnego WUSW w Łomży: „Jan Bryś, lat 28, zam. Grądy Wonięcko, kawaler, był zatrudniony w PGR Grądy Wonięcko, podejrzan o to, że w dniu 13.08.84 r. (dzień pogrzebu — przyp. autora) około godziny 17.15 w Grądach Wonięckich, będąc w stanie nietrzeźwym groził zabójstwem Renacie B. przy użyciu noża kuchennego”.

Kombinat

Mój przewodnik, ekonomista, Paweł Milewski ma pamięć komputerową. Sypie cyframi jak z rękawa: — „Wizna” to 7155 ha ziemi z tego 4623 ha łąk. Bezkres. 750 sztuk bydła. Kombajn, obok niego traktor z przyczepą. Pełną koszoną trawę wyciąga się na drogę. To jest zaczepiana do drugiego ciągnaka i trawa wędruje albo do suszarni, albo do silosów, na kisonki. Kombajn stoi. Dlaczego? Brakuje przyczep. Połowa zepsutych.

— Jestem w stanie skosić 12 a kosze 60 ton. Od tony płać 5.50. Współzawodnictwo — wyjaśnia przyczynę awarii mechanik. — Na czterotonowe przyczepy waży 7—8 ton. Opony trzaskają. To trwa lata. Weszło w krew. Zaskanie.

— A ile opón kradną — ripostuje później, w biurze naczelny dyrektor, Jan Masłowski. — To powoduje jeszcze większe straty, a tego nie liczą.

Ferma Sulin. Prezent byłego premiera („Wizna” była jego ulubionym terenem łowieckim). Rok budowy 1974. Polski prototyp. Według technologii winno być 4600 sztuk, je 3700 byczków. I tak stoją upychane jak śledzie.

— Pompy, zbiorniki — opowiada robotnicy obsługujący fermę — wysiadły zaraz po uruchomieniu. Były tonęły w gnojowicy.

— Niedawno — dopowiada jeden z nich — trzeba było dorzucić byków. O mały włos wszystkie byki szlag trafił. Ktoś przegapił, że w war z hydrolom był za silny.

— A co to, zawsze istnieje pewne ryzyko — odparowuje naczelny.

Inna ferma. W sercu Kombinatu. Rok budowy: 1984.

— Jeszcze się nie spłaciła, a już się wali — mówi kłóliwie brygadzysta.

Na końcu fermy stoi opuszczony obora „szóstka”. Postawiona na początku lat siedemdziesiątych. Kiedy używana. W tej chwili ruina. Przy innych krowy i cielaki stoją w okólnikach zalanych gnojowicą.

— Studzienki ściekowe zapchały — wyjaśnia młody kierownik fermy. — Z tyłu, za oborami, rozlała kisonka. Setki ton.

— Krowy odwracają od niej głowy i ryczą — mówi oborowy.

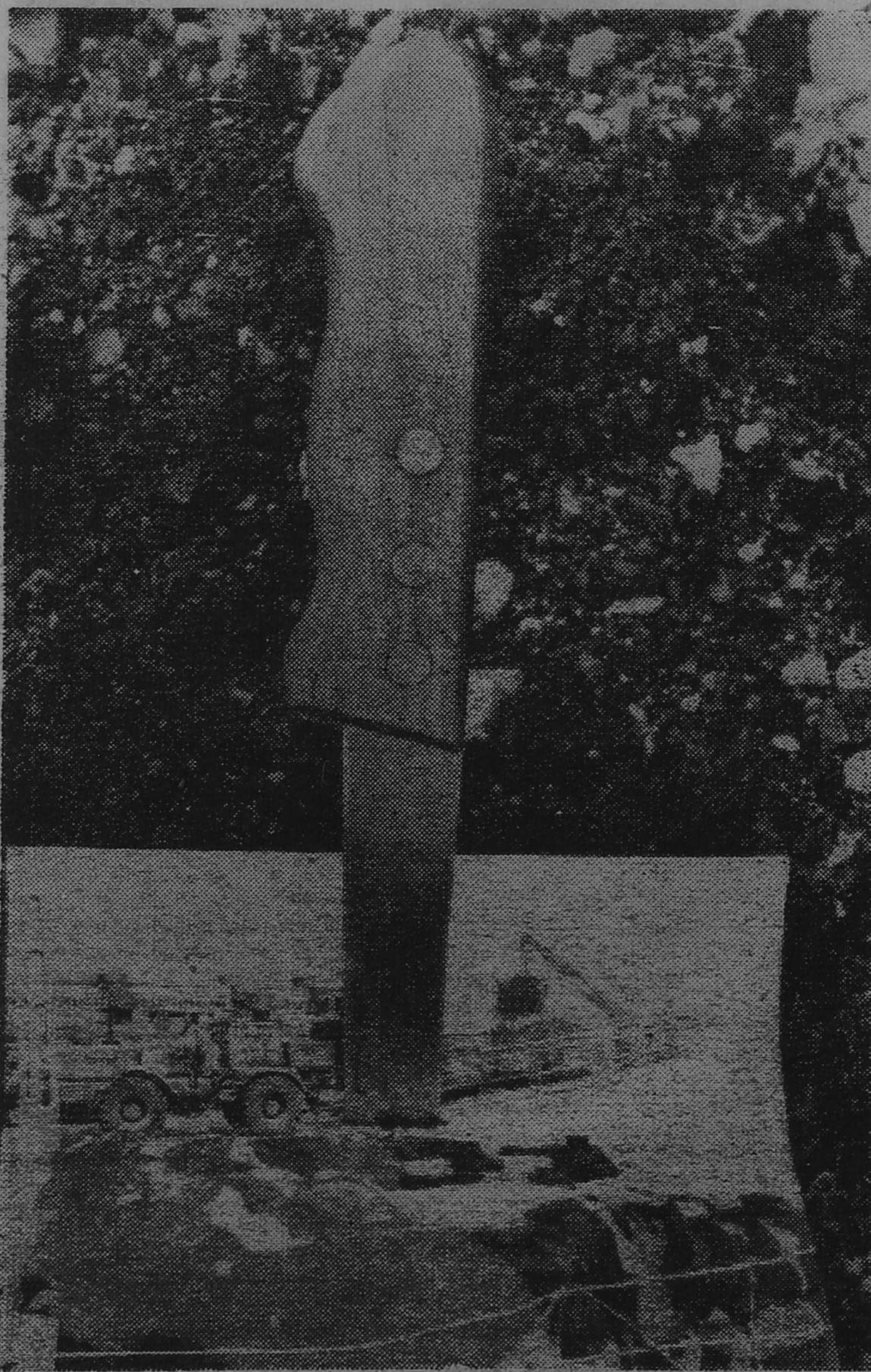
— Wielkie oszczerstwo — oburza się naczelny — analiza kisonki potwierdziła jej dobre parametry. Bydło zjada ją i otrzymuje dobrą jakość klasyfikacyjną w zakładach mięsnych.

Gnojowica częstokroć wypomowana bezpośrednio z kanałów wzdłuż do rowów, a stąd do... rzeki.

— Uczni zaprojektowali fermę — tłumaczy kierowca beczkowo — ale zapomnieli, że krowy piod mleka „produkują” również moc.

— Doskonale opanowaliśmy technikę — konkluduje naczelny. — Osobiście się zgadzam, że fermy z wadami, ale gdyby nie powstały tuś tam ludzie nie znalazłoby się i dachu nad głową.

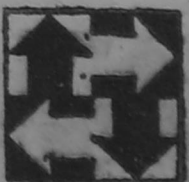
pomyłka



penetracja



kriteria



kontakty kontaktów

Do napisania tego listu skłoniła mnie przygoda, którą miałem 9 IV 1984 r. Otóż około godziny 11.00 uległem wypadkowi w pracy — przecięcie w dwóch miejscach powieki, obrzęk gałki ocznej oraz rozcięcie policzka. Poszedłem więc do Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży, do izby przyjęć. Konsumujący właśnie drugie śniadanie lekarz dyżurny skierował mnie na ortopedię, gdzie przyjęto mnie z nieukrywanym zdziwieniem, a także uśmiechem i wydano skierowanie do poradni okulistycznej. Tam zostałem szybko i kulturalnie załatwiony przez panią doktor Janinę Wachowicz.

Zyczę służbie zdrowia, by w swoich szeregach miała jak najwięcej takich ludzi.

DARIUSZ STEPIEŃ
ZAMBROW

★

Po zbadaniu okoliczności opisanych w liście czytelnika, Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży wyjaśnia:

Pacjent, Dariusz Stepień, zgłosił się do izby przyjęć Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego bez skierowania na oddział szpitalny. W izbie przyjęć nie ma dyżurnego lekarza, a trudne warunki lokalowe uniemożliwiają dokonywanie jakichkolwiek zabiegów. Przez dyżurnego sanitariusza (rzekomy lekarz) został odprowadzony na oddział urazowo-ortopedyczny celem udzielenia pomocy. Po stwierdzeniu rany powieki (w szpitalu nie ma okulisty) pacjenta skierowano do poradni okulistycznej, gdzie został fachowo załatwiony.

Nadmieniam, że w izbie przyjęć nie udziela się świadczeń ambulatoryjnych, a jedynie decyduje o przyjęciu do oddziałów szpitalnych.

W danym przypadku pacjent powinien zgłosić się bezpośrednio do poradni okulistycznej, gdzie natychmiast otrzymałby pomoc.

Lek. med. HENRYK KIREJCZYK
zastępca dyrektora
ds. opieki zdrowotnej

★

Ponad 60 lat temu działała w Polsce liczna organizacja społeczna — założona w 1923 roku Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej Państwa. Swoje komitety i przedstawicielstwa miała w wielu miastach i wsiach całego kraju, w tym również w Łomży. Jej łomżyński oddział został utworzony pod przewodnictwem gen. St. Suryna, w którego zarządzie, w 1933 roku, zasiadli m.in. M. Syska — prezes zarządu, ówczesny starosta, oraz J. Lewandowski, W. Marszałek, K. Piotrowski, St. Sadowski, J. Szabela, H. Wróblewski i S. Zgorzel-ski. W ostatnich latach przed wybuchem II wojny światowej LOPP zorganizowała społeczną akcję — zbiórkę dla armii polskiej, która spotkała się z dużą aprobatą społeczeństwa — także obywateli Ziemi Łomżyńskiej.

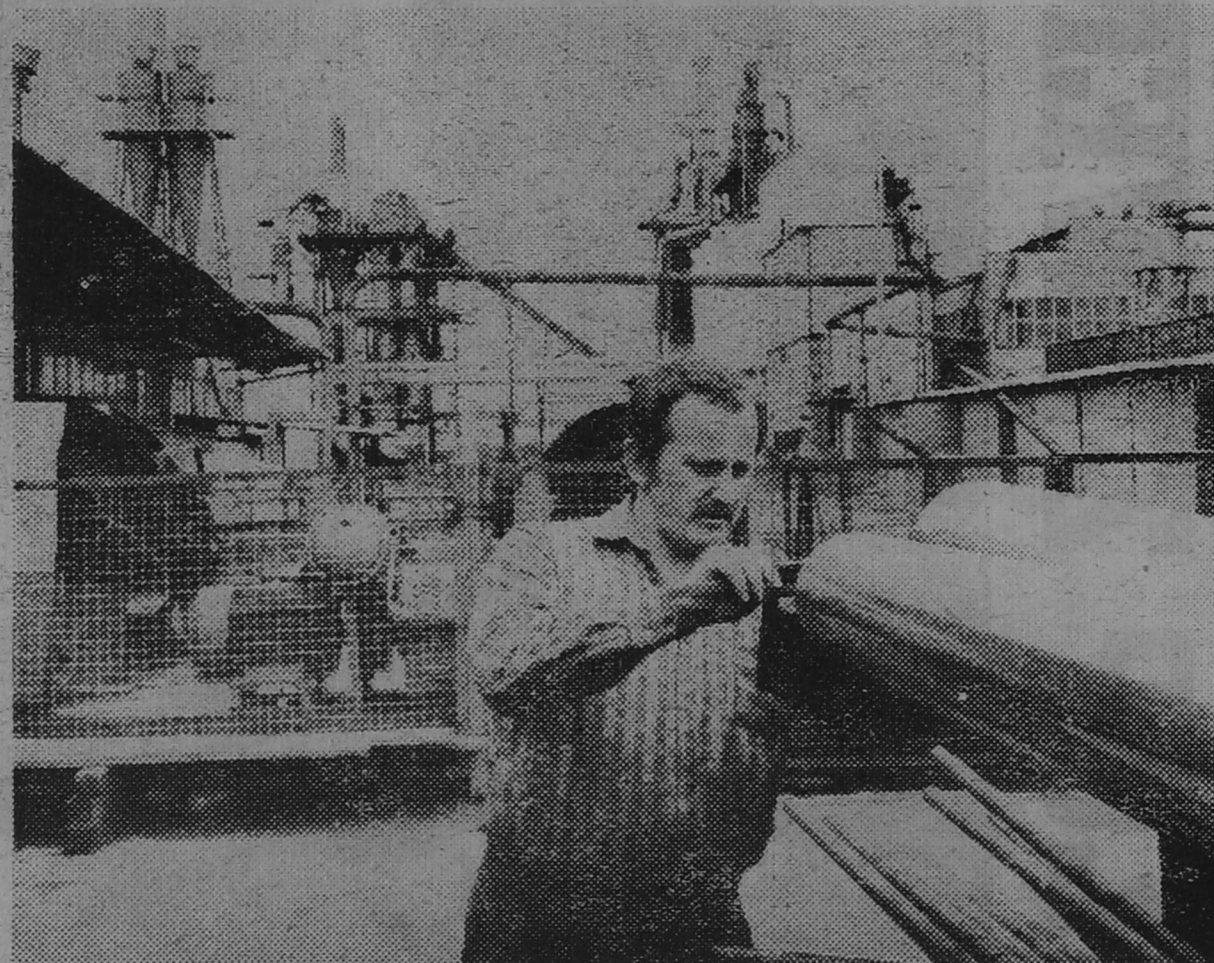
Kto pamięta działalność tych osób i zna ich losy?

JERZY KUBIATOWSKI
WARSZAWA

★

Serdeczne czasowe pozdrowienia z sześćnastowiecznego Leszna dla zespołu redakcyjnego „Kontaktów” przesyła

HELENA STEMPURSKA
z Opola

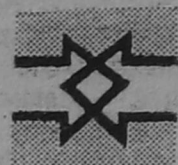


40 L

G R A

Pierwsza nazwa — Grejwo — osady do rangi miasta nastąpiła w jennym Grajewo było przysiółkiem. Przemysł reprezentowany przez pasmanteryjną i kilka przetwórczych liczyło sobie niespełna 10 tysięcy. Po okupacji hitlerowskiej nastąpił nowy szpital, wybudowano tylny i usług wielobranżowych, elektryczność i czarnie oraz jeden z największych wstąpiły też nowe osiedla mieszkaniowe, przedszkola, cztery szkoły. Liczba mieszkańców wzrosła do ponad 40 tysięcy. Po mieście oprowadza rodzinę.

Tel.



Naczelnik Urzędu Gminnego w Wiźnie „zdecydował się” — po rozmowach z komisją z województwa — podać od września do dymisji pod warunkiem, że uczyni to samo również sekretarz Urzędu, z którym od dłuższego czasu był w koflikcie. Bo my tak lubimy, gdy nie ma zwycięzców ani zwyciężonych. Jeno kompromis.

*

Urząd Gminny w Piątnicy udziela zezwoleń na zabawy pod warunkiem, że organizatorzy zadeklarują wybudowanie lub remont od pięćdziesięciu do stu metrów drogi. W czynie społecznym. Jak spontan — to pełny!

*

Ostatnio polscy „turyści” coraz częściej „odkrywają” — niestety, po dokonaniu transakcji — iż nabyte na Węgrzech dziesięcio- i stu-dolarówki, to sprytnie podrobione banknoty dziesięciozłotowe. Jest to pierwszy od czasów Kopernika wypadek, że pieniądz gorszy wypierany jest przez pieniądz dobry. Z tym że tylko na chwilę.

*

W Wytwórni Wód Gazowanych w Piątnicy zepsuły się enerdowskie urządzenia. Aby je naprawić, trzeba było ściągnąć fachowców aż z Poznania. Gdy już specje przebyli te głupie czterysta pięćdziesiąt kilometrów, okazało się, iż przydadłyby się im jakieś narzędzia, uszczelki i inne drobiazgi. Jako że zabrali ze sobą tylko delegację, ostatecznie musieli wrócić. „Kto nie pracuje, ten nie je”. W pocie czoła.

*

W jednym z Urzędów Stanu Cywilnego w sercu Puszczy Kurpiowskiej korek od weselnego szampa spowodował oberwanie się około półtora metra kwadratowego tynku wraz z lampą. U nas tylko gwiazda pomysłowości nigdy nie gaśnie.

*

Dyspozytorka Pogotowia Ratunkowego w Łomży oświadczyła mieszkance Kołeczyna, że może wystać ekipę do chorego syna za dziesięć godzin. Po gorących prośbach poradziła zwrócić się do przychodni w Piątnicy i życzliwie podała numer telefonu. Niestety, błędny. Ostatecznie po dwugodzinnym wydzwanianiu i kolejnych odmowach Łomży zdesperowana matka musiała poradzić sobie sama. Puente do tego zdarzenia już nazajutrz dopisało samo życie — naczelnik obiecał podpisać podanie o czasowe zwolnienie drugiego syna z wojska do pomocy przy żniwach, pod warunkiem wpłacenia składki na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia. Od razu!

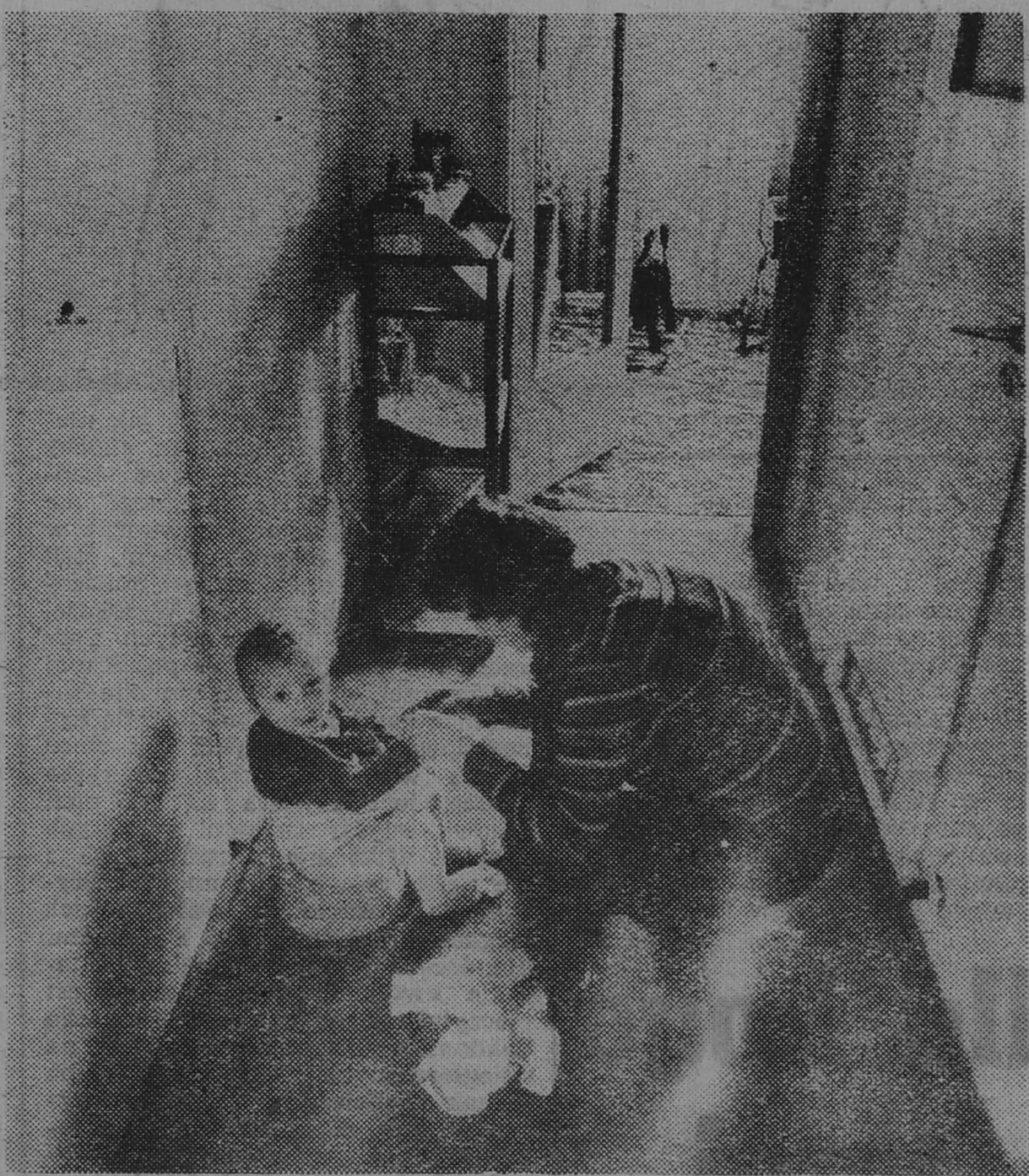


NEŁO...

EWO

W początkach XV wieku. Podniesienie w 1540 roku. W okresie międzywojennym administracyjno-usługowo-„Janina”, włókiennicza fabryka wytwórczych. Ludności w 1939 miasto tysiąch lat po wyzwoleniu spod rąk Grajewa. Uruchomiony został tytoniu, spółdzielnię budowlaną, fabrykę wag, nowoczesną mleczarnię — Zakład Płyt Wiórowych. Południe. Miasto posiada cztery Liceum Ogólnokształcące. Liczba

Tekst i zdjęcia Gabora Lörinczego



Niech mi będzie wolno zabrać głos w powszechnej konsultacji nad projektami wariantów nowego systemu przyjmowania kandydatów na wyższe studia. Jeśli o te sprawy chodzi, niewątpliwie jestem człowiekiem z zupełnie innej epoki. Za moich czasów — wczesne lata pięćdziesiąte — studiował każdy, kto chciał, a nawet nie chciał, bo miejsce przeważnie było więcej niż chętnych. Wystarczyło więc jako tako zdać egzamin wstępny i już miało się indeks w kieszeni. O ile sobie dobrze przypominam, tylko dwa kierunki cieszyły się większym powodzeniem: wydziały lekarskie przy uniwersytetach (tak, tak, akademii medycznych jeszcze nie było) oraz Wydział Architektury. W zniszczonym i schorowanym kraju brakowało lekarzy, brakowało też ludzi, którzy mogliby ten kraj odbudować w nowym kształcie architektonicznym. Z mojej, liczącej ponad czterdziestu uczniów klasy maturalnej trzy czwarte to dzisiaj — lekarze i architekci. Czy i w jaki sposób na wybór tych zawodów przez młodych ludzi oddziaływały pokutujące jeszcze wówczas przedwojenne mity o bogactwie medyków i materialnym dostatku urbanistów, tego doprawdy nie wiem. Mogę się tylko domyślać, czego głośno nie chcę robić ze względu na wymienionych wyżej licznych znajomych.

W kilka lat później młodzież przypuściła zmasowany atak na wszystkie wyższe uczelnie. Posiadanie dyplomu magistra lub inżyniera, a jeszcze lepiej magistra inżyniera, w świadomości Polaków stało się wyróżnikiem społecznym, owe literki przed nazwiskiem dawały splendor, były czymś w rodzaju sarmackiego szlachectwa. Znam wielu takich, którzy skończyli byle co, aby tylko ukończyć i ruszyć w dorosłe życie z nobilitującym człowieka patentem.

Po tych dwóch etapach rozwoju szkolnictwa wyższego i świadomości społecznej, logiczną rzeczą kolejną nastąpił trzeci. Nadmiar tytułów i dyplomów — połączony z brakiem większych perspektyw finansowych — musiał spowodować devaluację ich wartości. Dzisiaj — chociaż trudno dostać się na studia i to z tej w pierwszym rzędzie racji, że miejsce jest znacznie mniej niż kie-

UCZ SIĘ A GARB CI SAM WYROŚNIE

dyś — nie ma już takiego pędu. Ten i ów idąc po rozum do głowy woli swoje dziecko wyuczyć jakiegoś konkretnego zawodu. No bo jakże może być inaczej, skoro dekarz zarabia więcej od profesora wyższej uczelni? Mam znajomą lekarke z blisko dwudziestoletnim stażem, której córka po maturze podjęła pracę w laboratorium. Zmywa

szkoło i przynosi do domu niewiele mniej pieniędzy niż mama, szczytując się tytułem specjalisty laryngologa...

Myślę, że i w tym kontekście należy rozpatrywać ewentualne preferencje w przyjęciach na wyższe uczelnie. Kiedyś problem ten nie istniał. Na moim wydziale i roku najmniej połowa studentów pocho-



dział ze wsi, bądź z robotniczych warstw miejskich. Cóż się zatem stało, że teraz studiują przede wszystkim dzieci z rodzin inteligentnych?

Posiadając wielu znajomych ze wszystkich warstw i klas, jakie tylko istnieją w naszym kraju, twierdząc, iż pęd do studiów wyższych ostatecznie był tylko w warstwach inteligentnych. Tatuś jest — powiedzmy — inżynierem, więc mu jakoś nie wypada, by synek parł się ślusarstwem, bądź, nie daj Boże, został zarabiającym krocie przywrotnym rzemieślnikiem. To nie, że sam pochodzi ze wsi i pasat krowy we wczesnym dzieciństwie. Osiągnięty status inteligenta nie wyobraża sobie innej przyszłości dla własnego syna.

Trochę inaczej wygląda to z punktu widzenia potrafiącej myśleć i liczyć klasy robotniczej, a także chłopskiej. Tutaj sentymenty do tytułów i dyplomów dawno przeminęły. Dzisiaj nikogo już one nie nobilitują, bo splendor spowszechniał, a pieniądze — prawdę mówiąc — marne lub nawet żadne. Czy zatem preferencje za pochodzenie przyniosą jakieś rezultaty i z dnia na dzień zmienia się skład socjalny studentów? Bardzo w to wątpię. Przecież punkty już były, i co? Chyba nie tędy wiedzie droga do poprawy sytuacji, w istocie rzeczy fatalnej. Moim zdaniem niezbędne są działania kompleksowe; potrzeba nam na prowincji nauczycieli z prawdziwego zdarzenia i szkół rozbudzających zamiłowanie do nauki, bowiem właśnie tam uczy się ogromna większość przedstawicieli klas pozainteligentnych; gdyż te, które mamy, uczą tabliczki mnożenia, a i to czasem z błędami; musimy stworzyć całkiem nowy system wartości, zapewniający ludziom z wykształceniem właściwe miejsce w podziale dochodu, pracy i prestiżu; musimy... brakuje tu miejsca, żeby wszystko wliczyć do końca. W przeciwnym wypadku nadal będziemy przyznawać punkty uczniowi Liceum im. Batorego w Warszawie, za to tylko, że jego ojciec pracuje jako tramwajarz. Wydaje się to niezbyt mądre, a z całą pewnością jest mało skuteczne i niemoralne.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI
Rys. Andrzeja Podulki

Oglądałem telewizyjną transmisję walki bokserkiej. Z jednej strony: z pasją i wiarą we własne siły nacierał młodzieńki zawodnik, z drugiej: stary wyga — cofając się — odkrywał błędy w obronie młodzika i celnymi kontrami karcił go. Młodzian ufną w swe siły, rozgrzany dopingiem ryczących kibiców, widząc w dodatku cofającego się przeciwnika, poczynił sobie coraz bardziej beztrudno i z zaskonem zupełnie zrezygnował. W pewnym momencie stało się to, co się stać musiało: jeden, drugi, trzeci mocny a celny cios w odsłoniętą głowę i butny zawiadziaka przemienił się w gumową lalkę, worek treningowy. Sekundantowi nie pozostało nic innego, jak tylko poddać nieopierzonego sokoła.

Kiedy słuchałem radiowego felietonu p. Kalińskiego o Międzynarodowych Targach Książki, jego bezapelacyjnych opinii i bezkompromisowych wniosków, pomyślałem z żalem, że w dziennikarstwie brakuje elementu walki oko w oko (oczywiście na argumenty), w której zbyt pewnych siebie harcowników musiałaby spotkać zasłużona kara. Z tego, co mówił p. Kaliński, wynikało, że Targi nie są nam potrzebne, funkcjonują niby ów przysłowiowy „kwiatek przy kożuchu”, że cały ubiegłoroczny obrót na nich zamknął się w granicach pół miliona dolarów, co w handlu międzynarodowym jest sumą wręcz śmieszną, że wystawione przez zagranicznych wydawców książki możemy co najwyżej obejrzeć, bo nabyć je można tylko za waluty wymienialne, a jeszcze gorzej z wydawnictwami krajowymi, bo tych nawet za dolary nie da się kupić. Nie odbył się również konkurs na najpiękniejszą wydaną książkę, bo przy naszym niechlujstwie nie mielibyśmy czego szukać wśród zagranicznych konkurentów. A niezależnie: warszawski Pałac Kultury zupełnie nie nadaje się na tego rodzaju międzynarodową imprezę i należałoby Targi przenieść do odpowiedniego pomieszczenia, o czym organizato-

SŁOWO O KULTURZE

rzy powinni byli wcześniej pomyśleć.

Słowem z tonu wypowiedzi wynikało, że produkcja książki zajmują się u nas ludzie tyleż niekompetentni, co niestarni.

Międzynarodowe Targi Książki zorganizowano w Warszawie jako drugie tego rodzaju, po frankfurckich, w świecie. Wywołały od samego początku bardzo duże zainteresowanie zagranicznych wydawców i promowały Polskę na kraj liczący się wśród producentów książki. Od

dla kogo targi książki?

STEFAN ATLAS

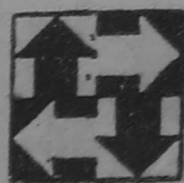
początku impreza odnotowana została przez UNESCO jako znaczące wydarzenie kulturalne. W rzeczy samej targi książki różnią się od innych przedsięwzięć targowych z uwagi na specyficzny towar, który się na nich oferuje. Liczba uczestników Targów z roku na rok wzrastała i mimo dość drastycznego spadku wystawców w roku ubiegłym, co — jak wiadomo — wywołane było polityczną presją określonych kół na Zachodzie, w tym roku znowu obserwowaliśmy zwiększone zainteresowanie. W bilansie polskiej zagranicznej polityki kulturalnej Międzynarodowe Targi Książki liczą

się w tym samym stopniu, jak niewiele innych dokonań, jak choćby największe międzynarodowe konkursy muzyczne. Nazwa „targi” nie powinna tu nikogo wprowadzać w błąd. Również nieprecyzyjnym, jeśli nie naiwnym zajęciem jest obliczanie dokonanych obrotów. Wysokości transakcji, nie tylko na tych Targach, nie podaje się do publicznej wiadomości, gdyż stanowią one tajemnicę handlową. Ponadto Międzynarodowe Targi Książki, jak sama nazwa wskazuje, służą nie tylko Polsce, lecz zawiera się na nich umowy między firmami z różnych krajów. Nikt nie prowadzi, bo i nie może, rejestru, ile np. firm brytyjskich zawarło na warszawskich targach transakcje np. z firmami niemieckimi. Wymieniona w felietonie kwota 500 000 dolarów jest rzeczywiście zbliżona do tej, za jaką dokonaliśmy zakupów książek na ubiegłorocznych Targach. Trzeba jednak wiedzieć, że w każdym wypadku przy zakupach nie przekroczyliśmy 40 proc. ceny katalogowej, a pewne pozycje zakupiono jeszcze taniej. W sumie wartość zakupionych książek według ich cen katalogowych wyniosła ponad 2 miliony dolarów. Nasze Targi reprezentują określony typ literatury: NAUKA — TECHNIKA — MEDYCYNA. A więc o dzieła takiej własności wartości wzbogaciły się księgozbiory naukowe w Polsce. Nie należy jednak sądzić, że tak tani zakup wynika z filantropii. Tak właśnie kupuje się hurtowo na wszystkich międzynarodowych targach, wystawcom bowiem nie opłaca się zabierać wystawionych dzieł z powrotem do własnych krajów. Każdy, kto choć w minimalnym stopniu interesuje się ekonomiką naszego państwa, orientuje się, że wyasygnowanie pół miliona dolarów na dzieła naukowe to — duży wysiłek. Zadowolonych międzynarodowych targów nie powinno się mieszać ze zwyczajnym jarmarkiem i Międzynarodowe Targi Książki w Pałacu Kultury to zupełnie coś innego niż np. kiermasz warzyw, organizowany przed tym samym Pałacem. Targi organizuje się dla firm, a nie dla indywidual-

nych odbiorców, którzy przy tej okazji mogą sobie rzeczywiście wiele obejrzeć, zgromadzić foldery i zdobyć orientację w interesujących nas dziedzinach. Nie należy więc szermować demagogicznymi zawołaniami: „po co nam te Targi, skoro przeciętny obywatel niczego nie może tam kupić”, bo — owszem — chwilowy poklask ludzi nieświadomych się zdobędzie, ale jednocześnie wprowadza się ich w błąd i fałszywie informuje. Z filipiki przeciw Targom wynikałoby również, że ponosimy z tej racji znaczne koszty. Nie jest to prawda. Targi są imprezą dochodową. Wszelkie koszty hotelowe, transportowe i inne opłacają w dewizach wystawcy. Również w dewizach — i to siono — opłacają każdy metr wystawieniowej powierzchni. Przy znanych trudnościach nawet taki zastrzyk dewizowy się liczy.

Każdy, kto choćby trochę orientuje się w możliwościach lokalowych, doskonale wie, że poza PKiN Warszawa nie dysponuje żadnym innym pomieszczeniem na imprezę masową. Jego powierzchnia umożliwia lokowanie nawet wielokrotnie większych Targów.

Przykro powtarzać ogólnie znane prawdy, że rzetelna krytyka pomaga, a nierzetelna — bałamuci i zwyczajnie szkodzi. Zanim jednak zabierze się publicznie głos na jakiś temat, koniecznie trzeba zaznajomić się z problemem. Jakoś nigdzie, do tej pory, nie doczytałem się, że niezmiennie, od wielu lat, Polska jest największym wśród krajów socjalistycznych importerem książek i właśnie dlatego jest traktowana w świecie księgarskim jako ceniony i poważny partner. W ubiegłych latach, z tego właśnie powodu, żadna firma księgarska nie wstrzymała nam dostaw, mimo że brakowało dewiz. Wszystkie zadłużenia w tej dziedzinie spłacił nam nasz rząd niezmiennie asygnując bardzo poważne kredyty dewizowe na ten cel, bo rozumie, że interes nauki polskiej jest równoznaczny z interesem narodu.



Z „Nutek” znalazłem z widzenia tylko te najmłodsze, śpiewające obecnie. Kiedy wszedłem do Domu Kultury, trzy młode dziewczyny oglądały plansze ze zdjęciami. — A czy znasz, na przykład, tę panią? — zapytałem jedną z nich wskazując na przypadkowo wybraną fotografię — Znam — padła odpowiedź. — Pewnie sąsiadka? — Ni... to moja mama!

Uświadomiłem sobie, że to już drugie pokolenie tworzy goniądzki Harcerski Zespół Estradowy „Nadbiebrzańskie Nutki”.

Z pobliskiej biblioteki dobiegały ożywione głosy. Na podłodze leżały plansze, na których kilka osób starało się skomponować jakiś sensowny układ zdjęć. Sprzeczano się trochę o chronologię, później o szczegóły. Młody mężczyzna trzymając w ręku jakąś fotografię zapytał: „Czy pamiętacie, jaką piosenkę śpiewałyście w tym momencie?” Kilka pań wymieniło bez wahania jakiś tytuł. Na fotografii kilkoro małych dzieci uśmiechało się do obiektywu.

W sali kinowej trwały przygotowania do próby generalnej. Grażyna Olszewska omawiała z Bogdanem Kościuchem scenariusz, którego zresztą była współautorką. Mieli nie tylko śpiewać stare piosenki, ale także poprowadzić koncert.

Udało mi się wywabić z sali widowiskowej kilka pań. Maria Znońska jest nauczycielką, od kilkunastu lat mieszka w Gdyni. W „Nutkach” śpiewała przed laty z braćmi Andrzejem i Januszem Sobolewskimi. Pierwszy jest członkiem poznańskiego zespołu „Spirituals and Gospels Singers” i właśnie przebywał w Opolu, na festiwalu. Bardzo żałował, że nie mógł przyjechać do Goniądza. Janusz, długoletni członek Chóru AMB, przebywał za granicą. Kiedy dowiedziała się o zjeździe, nie mogła powstrzymać łez. A później to już trudno było się doczekać. Barbara Kulikowska z Białegostoku, Halina Dobryń-Jarmoszek z Dąbrowy Białostockiej, Krystyna Rosińska-Grabowska z Warszawy i Barbara Stanisławczyk-Radałewska z Nieckowa mówią podobnie.

— Czas jedynie spotęgował tęsknotę do Goniądza, przyjaciół i



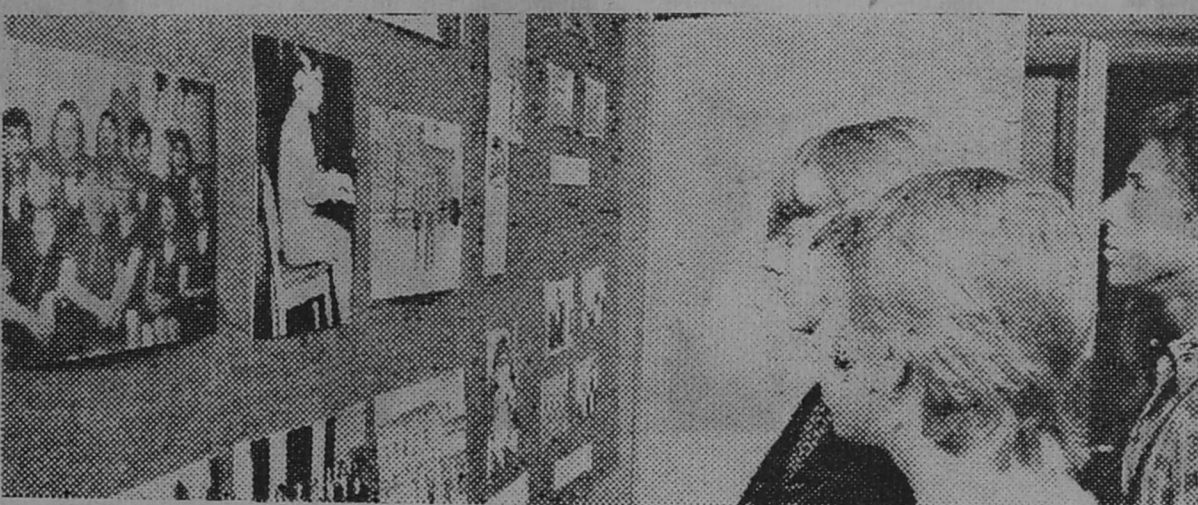
Z BŁYSZCZĄCYMI OCZAMI

wspólnego śpiewania. Kiedy wczoraj zaczęliśmy próbę, nikomu nie trzeba było przypominać drugiego czy trzeciego głosu. Podobno mózg ludzki rejestruje wszystko i pod wpływem emocji odnajduje nawet bardzo dawne informacje. A przecież my tu wszyscy chodzimy urzeczni sobą, z błyszczącymi oczami.

Wolają na scenę. Każdy chciałby zaśpiewać dwie piosenki, ale wtedy koncert trwałby kilka godzin. Trzeba się podporządkować ramom czasowym i artystycznym. Scena i jej pobliże upodobała się do mrowiska lub ula. Każdy dokłada sta-

rań, żeby wyszło jak najlepiej. Koncert ma się rozpocząć o 18.00, trzeba więc zakończyć próbę nie później niż o 16.00. Tempo pracy wysokie, organizacja nad podziw sprawna. Wreszcie próba piosenki finałowej i... do domów. Rodzinnych domów. Krawaty, krawaty, lakiery, pudry, fryzury — to wszystko jest nie mniej ważne niż czysto śpiewane akordy.

Ostatni schodzi ze sceny — zmęczony, ale zadowolony — incjator i organizator całego przedsięwzięcia, Adam Grabowski: — Takie spotkanie było bardzo potrzebne.



Po pierwsze — obchodzimy dwudziestolecie, po drugie — ten koncert będzie dla Goniądza wydarzeniem. A poza tym szkoda, że nie było cie wczoraj (słyszałem to jeszcze od kilku osób). Ludzie padali sobie w objęcia, ściskali się, płakali. Może właśnie dla tych łez warto było poświęcić kilka miesięcy przygotowań?

Koncert rozpoczął się z kwadransem opóźnieniem. Były nagrody, dypomy, listy gratulacyjne. A później Grażyna Olszewska i Bogdan Kościuch zaprosili wszystkich do wspomnień, proponując skrócony przegląd dorobku zespołu. Na widowni — rodzice, krewni, znajomi. Pełna życzliwość z jednej i zaangażowanie z drugiej strony. Program kończyła piosenka o Biebrzy, pochodząca z pierwszych lat pracy „Nutek”. Zaczęli najstarsi, potem zmieniło się tempo i rytm, a na scenę wbiegli najmłodsi. Śpiewali po swojemu starą, lubianą przez wszystkich, piosenkę. Ostatnia zwrotkę i trochę podniosłą codo śpiewał zgodnie dwudziestokilkusobowy chór. Nie słuchałem błędów intonacyjnych, nie przeszkadzały mi zachwiane nieco proporcje między niektórymi głosami. Patrząc na dwa pokolenia „Nadbiebrzańskich Nutek”, uradowane, szczęśliwe, że się udało.

Nazajutrz, przy pożegnaniach śniadaniu, Adam Grabowski włączył taśmę z archiwalnymi nagraniami, chyba sprzed 17 czy 18 lat. Bieśiadnicy ucichli, niektórym zaszkliły się oczy. Atmosfera ożyła się. Im bliższy był moment zakończenia spotkania i pierwszych odjazdów, tym więcej i szybciej mówiono. Poszły w ruch notesy adresowe, umawiano się na wspólne urlopy, wreszcie na ponowny zjazd...

Pierwsza zdobyła się na odwagę Barbara Kulikowska, ale po pożegnaniu kilku osób coś w niej pękło. Zaczęła płakać jak małe dziecko. Mężczyźni dla zamaskowania wzruszenia sięgali po papierosy lub odwracając wzrok poprawiali się na krzesłach. Zegnali się prawdziwi przyjaciele.

Przysięgli wstępliwości Adama Grabowskiego. Warto było! Na pewno!

JANUSZ PAPAŁ
Fot. Andrzej Sołtowski

11

KONTAKTY
29 VII 1984

prezentacje



11

Tymczasem niebo powtórnie pokryło się czarnymi obłokami, lunął deszcz z większą jeszcze niż wpród gwałtownością, błyskawice ognistymi wstęgami przerywały chmury, a huk gromów rozdzierał powietrze. Roland, nie mogąc narażać siostry na wściekłość rozruchanych żywiołów, wstrzymał odjazd aż do uspokojenia się burzy. Pułkownik namawiał go, ażeby jeszcze jedną noc u niego pozostał, zapewniając, iż właśnie z powodu nawałnicy karawana także musiała zatrzymać się w drodze, a więc łatwo będzie ją dopędzić nazajutrz.

Podczas gdy Roland namyślał się nad propozycją Brucego, naraz poza ostrokołem, otaczającym osadę, dała się słyszeć dzika i straszna wrzawa. Natychmiast pospieszili z pułkownikiem w tę stronę i ujrzeli jeźdźcę, pokrytego od stóp do głowy błotem, na spienionym koniu. Mnóstwo mężczyzn, kobiet i dzieci cisnęło się koło niego, a pomieszczenie wśród nich panujące dowodziło, że goniec był zwiastunem jakiegoś nieszczęścia. W samej rzeczy przypadł on z doniesieniem, że tysiące Indian: Osagów, Szawnów, Huronów, Wyandotów, słowem wszystkie sąsiednie pokolenia z północy, połączwszy się z sobą, obległy osady opodal położone i zapewne w tej chwili mieczem i ogniem niszczą je, wycinając w pień białych.

— Do bronii! — zawołał gromkim głosem pułkownik — Siodłać konie, nabić bronie! Musimy co koni wyskoczyć popędzić naszym braciom na pomoc! Ryszardzie, siadaj natychmiast na konia, spiesz do Lexingtonu i zawiadom milicję, że będę jej oczekiwał na północnym brzegu Kentucky. Nie oszczędzaj siebie ani konia i pędź, jak błyskawica!

Ryszard, ucieszony niezmiernie z danego sobie polecenia, dosiadł natychmiast konia. Wydawszy dziki okrzyk na wzór Indianina, wypuścił konia galopem, że aż się iskry posypały spod kopyt; dotąd nie miał on udziału w żadnej wyprawie wojennej, teraz spodziewał się, że przy groźnym napadzie dzikich i jemu na koniec ojców pozwoli spróbować się z Indianami.

Pułkownik, wydawszy energiczne rozkazy wszystkim mężczyznom zdolnym do walczenia konno i poleciwszy starcom i niedorośkom, ażeby czuwali nad bezpieczeństwem warowni, sam, zapim zbieżę się główną siłą, postanowił z kilkanastu zbrojnymi udać się ku brzegom Kentucky dla rozpoznania, skąd niebezpieczeństwo grzeziło.

Wypadek ten bardzo zasmucił Rolanda. Gdyby był sam, chętnie połączyłby się z waleczną milicją osady, ale inne obowiązki na nim ciążyły. Wszakże go karawana obrała wodzem, a teraz właśnie, gdy rzeczywiste niebezpieczeństwo jej zagrażało, dowódcą powinien był znajdować się na czele. Trzeba więc było natychmiast wyruszyć. Ale jak puszczać się w drogę bez konwoju, który wobec zbliżenia się nienrównych Indian był konieczny, a na który teraz zupełnie liczyć nie mógł? Nie mogąc jednak wstrzymać wyjazdu, postanowił wyruszyć licząc tylko na własną odwagę i rozum.

— Zegnam cię, pułkowniku — rzekł Roland, ściskając rękę Brucego — żałuję serdecznie, iż nie mogę walczyć pod twoim dowództwem, ale wiesz, że bezpieczeństwo karawany wymaga mojej obecności i mam nadzieję, że mi za złe nie wezmiesz, że cię opuszczam.

— Jedź, jedź, mój drogi! A jeżeli wynajdziesz dobre stanowisko, w którym by wychodzić mogli się oprzeć nawałowi Indian, weź kilkunastu ludzi i pójdziesz do nas gromić tych okrutnych rozbójników. Lecz jakże będzie z konwojem, który ci przyobiecałem? — dodał pułkownik nieco zmieszany. — Sam widzisz, że w podobnej chwili...

— Nie troszcz się o to bynajmniej, pułkowniku; konwoju nie potrzeba mi wcale, radbym mieć tylko przewodnika, który by mnie nieco pod-

prowadził i wskazał drogę, jakiej się trzymać powinienem.

— Mniemam, że go wcale nie będziesz potrzebował. Droga do Górnego Brodu jest prosta, iż niepodobna pomylić.

— Do Górnego Brodu? Alboż jest i niższy? — zapytał Roland ciekawie, przypominając sobie sen.

— Nie inaczej, lecz nierównie trudniejszy do przebycia. Przy tym od czasu, gdy Indianie zamordowali Johna Ashburne'a i całą jego rodzinę w pień wycieli, wszyscy unikają tego miejsca jak zapowietrzonego. Jedź prosto tedy — mówił dalej pułkownik, wskazując mu szeroką drogę. — Po półtoragodzinnej jeździe ujrzysz dąb zgruchotany przez piorun; tam droga się rozchodzi w dwie strony: na prawo wiesz do Górnego, na lewo do Niższego Brodu; zatem weź się na prawo, a we dwie godziny później połączysz się ze swymi towarzyszami.

— Jednakże czyż nie zbłądzimy? — zauważył Roland. — Czyliż na jednym człowieku tak ci wiele zależy, pułkowniku, że mi przewodnika odmawiasz?

— Zresztą, dam ci go. Bombie! — zawołał Bruce na jednego z konnych — przeprowadź kapitana Forrestera przez Górny Bród, aż do wzgórza Horsehill, gdzie niezawodnie karawana obozuje. Burza ustała i sądzę, że nie popsuła drogi; jedź, ale wracaj jak najspieszniej, znajdziesz nas na drodze do Clayton.

To powiedziałszy, skłonił się grzecznie Edycie, która nadjechała właśnie w towarzystwie Cezara, ścisnął rękę Rolanda i, spiawszy konia ostrogami, popędził za swym oddziałem, który już był o kilkaset kroków, na drogę wiodącą ku brzegowi Kentucky.

W kilka minut potem jeźdźcy zniknęli w oddaleniu, a w osadzie na nowo zapanowała cisza. Roland z Edytą i Cezarem wyruszyli w podróż, poprzedzani przez niechętnego przewodnika, który ciągle mruczał pod nosem i spoglądając chmurno okazywał, że tylko przez posłuszeństwo dla pułkownika towarzyszy im w poroży.

Rozdział IV

WISIELEC

Po burzliwym ranku nastąpiło bardzo pogodne popołudnie. Słońce jasnymi promieniami przedzierało się przez konary drzew, rosnących koło drogi; szczyty ich, poruszone lekkim wietrzykiem, przyjemny szum wydawały. Wypogodzenie nieba miało wpływ wywarły i na Rolanda, który wesoło zaczął się uśmiechać do swej siostry.

Jechali dosyć szeroką drogą, wijącą się polem, wkrótce jednak zapuścili się w gęstsze odwiecznej puszczy. Olbrzymie pnie drzew zadziwiała wysokością i objętością. Dęby, buki, wiąz, tulipanowce, orzechy włoskie, rozpościerały na wszystkie strony grube konary mchem poroście, tworzące wspaniałe i wyniosłe namioty z liściastej zieleni. W niektórych miejscach drzewa pokryte były tak bujnym liściem, że promienie słoneczne nie zdołały się przez nie przedrzeć. Zdawało się, że to jakaś niezmierna świątynia o tysiącach filarów, których łuki popłatane pokrywało ruchome ściepienie przecudnej zieleności; skutkiem раннего deszczu jeszcze żywszą jaskniącą barwą.

Spodem cała puszcza była podszycie roślinami mniejszymi, ale za to tak gęsto i bujnie rozrosłymi, iż stanowiły jakoby jeden nieprzebyty mur po obydwóch stronach drogi. Z drzewa na drzewo, z gałęzi na gałąź, zwisały się olbrzymie liany splecione z mnóstwem innych wiją-



* „Malinowy król” — to tytuł najnowszego przeboju Urszuli Płosenka, która ukaże się na drugiej dużej płycie wokalistki, pnie się na razie po różnych listach przebojów. Rok temu taką samą popularnością cieszyły się „Dmuchawce, latawce, wiatr”. W wielu zestawach piosenka ta stała się przebojem ubiegłego roku. Czy także same szanse mieć będzie w tym roku „Malinowy król”?

* W Zambrowie powstała Korespondencyjna Lista Przebojów „Muzycznego Telefonu” — popularnej audycji muzycznej, nadawanej przez rozgłośnię Polskiego Radia w Białymstoku. Aby wziąć udział w tej zabawie, wystarczy napisać swoją propozycję na kartce pocztowej i wysłać pod adresem: Zambrow, skrytka pocztowa 32. Organizatorzy tego przedsięwzięcia czekają również na listy, opinie i różne ciekawe głosy dotyczące muzyki młodzieżowej. Co tydzień Zambrowska Lista Przebojów przedstawiana jest w „Muzycznym Telefonie” w wersji dźwiękowej, a także losowane są nagrody (płyty), które — jak myślę — organizatorzy zakupują z własnej kieszki. Jak na razie wypadła grupie zapaleńców zwyciężyć szczęścia i furi listów, a także... mecenasa. A może białostocka rozgłośnia?

* Po blisko dwóch latach milczenia odezwał się były lider i wokalista niegdyś znanego zespołu „Seritti Politt” — Green. Dotychczas nagrał on przeboj „Woody Beez”.

* Paul McCartney po sukcesie jego ostatniej, dużej płyty „Pipes Of Peace”, postanowił zekranizować treść swoich piosenek. Trwają już przygotowania ekip filmowych i aktorskich do rozpoczęcia zdjęć. Jedną z ról w tym filmie zagra sławny ex-Beatles (na zdjęciu).



Reprod. A. Sokółski

Zespół nie jest — co prawda — rockową gwiazdą pierwszej wielkości, ale to, co proponuje młodym odbiorcom, spotyka się z dużym zainteresowaniem. Każdy koncert „Klinczu” kończy burzliwa owacja i prośby o bis. Popularność wśród fanów zawdzięcza również przebojowym nagraniom, zarejestrowanym na pierwszej polskiej videokasie „Konsuprodu”. Wprawdzie przygotowano ją z myślą o reklamie zespołu na Zachodzie, ale niektóre piosenki zaprezentowane zostaną w naszej telewizji. Chwała i za to, bo oglądając np. propozycje Telewizyjnej Listy Przebojów (Rybiński, albo Giżowska, albo Krajewski, i tak wkoło) pozostaje jedynie sięgnąć po butelkę Nervosolu.

Muzycy z „Klinczu” do tego, by się podobać, nie potrzebują szminek, makijaży i innych uduźwień. Wiadomo przecież, że na estradzie liczy się przede wszystkim muzyka.

KLINCZ

STAWIAM NA



Fot. T. Brożek

cych się roślin, okrytych kwieciami barw świetnych i rozmaitych. Gdzieś niedaleko kilka zwalonych pni przerywało to jednostajne sklepienie i przepuszczało nieco więcej światła; czasami przez wyłom taki spłynęły na podróżnych promienie słoneczne i otucha napłynęła ich dusze, zasępione nieco ponurym wpływem cieniów nieprzejrzaną puszczy.

Droga, zwięzająca się od niejakiego czasu coraz bardziej, zmieniła się wreszcie w ścieżkę, której kierunek oznaczały tylko nacięcia porobione siekierą na pniach drzew. W niektórych miejscach gęste krzewy były poprzerywane; mimo to ścieżka była tak wąska, iż zaledwie dwóch jeźdźców mogło obok siebie jechać. Z początku podróż odbywali śpiesznie i dopiero w miarę zagłębiania się w puszcze, gdy podróżni natrafili na coraz więcej kałuż i mokradła powstałych skutkiem ранnego deszczu, musieli zwolnić jazdę. Rolanda zaniepokoiło to niemało, widział bowiem, iż z trudnością będzie mógł doścignąć karawanę przed nocą; wyraźnie jednak ślady mnóstwa koni, które rano tędy przeszły, dodawały kapitanowi otuchy. Liczył on na to, że przy pośpiechu może dostanie się jeszcze do Górnego Brodu, przy którym karawana miała się według zapewnienia pułkownika zatrzymać na nocleg. Najwięcej jednak niepokoił Rolanda przewodnik, który zaraz na miejscu okazywał wielką niechęć towarzyszenia naszym podróżnym, a teraz — w miarę zwiększającej się odległości pomiędzy jadącymi a opuszczoną osadą — stawał się coraz bardziej zaszępiły i w końcu albo udawał, że pyta kapitan nie słyszy, lub też dawał mu odpowiedzi krótkie i odbierające chęć do ponownego zapytania.

Po dwugodzinnej jeździe podróżni napotkali bagnisko, nierównie obzierniejsze i głębsze od wszystkich poprzednich. Roland, lękając się o siostrę, zawahał się, czy ma jechać środkiem, czy też wyszukać ścieżkę, która by im pozwoliła okrążyć bagno. Niecierpliwy przewodnik uderzył prętem konia Edyty i zmusił go pójść prosto w bagno. Roland i Murzyn Cezar poskoczyli jej z pomocą i po niemałych trudach udało im się przeprowadzić szczęśliwie pannę Forrester na drugą stronę. Gdy stanęli na suchym gruncie, Roland, oburzony na przewodnika, zawołał gniewnie: — Mój panie! Mniemałem, że w Kentucky, podobnie jak w całym świecie cywilizowanym, mężczyźni bywają grzeczniymi, zwłaszcza dla kobiet, tymczasem obchodzisz się z nami jak dziki Indianin. Cóż ci moja siostra zawiniła, że jesteś dla niej tak niedelikatny?

Przewodnik jakby zawstydził się swej popędliwości, wstrzymał konia i rzekł: — Kapitanie, nie jestem ani złym, ani nieuczynnym człowiekiem. Jeżeli obraziłem waszą siostrę, niechaj mi wybaczysz, ale nie dziwcie się mojej niechęci. Wiadomo nam, że całe hrabstwo stoi pod bronią, że okrutni rozbójnicy indiańscy palą nasze osady, mordują żony i dzieci, niszczą dobytek krwawo zapracowany. Masz sumienie w tak okropnej chwili włożyć mnie z sobą, jako przewodnika, kiedy ramię moje jest gdzie indziej potrzebne? Wszak widzisz, że droga idzie prosto, że niepodobna na niej się zbłąkać. Powiedz mi, jako mężczyzna i żołnierz, czy nie mam słuszności oburzać się i niecierpliwić?

Zapytanie to ciężko dotknęło Rolanda, czuł słuszność wymówek przewodnika, ale zarazem i jego nieludzkość, odezwał się więc łagodnie: — Bracie mój! Wiem ja najlepiej, czy w tych bezdrożach potrzebny mi, czy niepotrzebny przewodnik. Nie myślę cię jednak zatrzymywać. Jeżeli uważasz, że bez niebezpieczeństwa możemy dojechać do Górnego Brodu, tedy opuść nas i pośpiesz na pomoc twoim braciom.

— Wasza droga pójdzie wprost w tym samym kierunku, jak dotąd,

rozpoznać ją z łatwością po nacięciach na drzewach. Jedźcie śmiało, niech was Bóg prowadzi!

To rzekłszy, spiał konia ostrogami i puścił się galopem na powrót, a zanim Roland mógł przyjąć do siebie z podziwieniem, już zniknął w gęstwinie lasów. Kapitan, zrazu rozjątrzony niekwestionowanym postępkiem przewodnika, wkrótce się uspokoił, widząc, że Edyta ucieszyła się z jego odjazdu.

Wiedząc, że teraz sam już tylko na sobie polegać musi, Roland starał się jak najdokładniej przypomnieć sobie objaśnienia dawane mu przed odjazdem przez pułkownika i miał nadzieję, że idąc za nimi, nie zbłądzi z drogi. Należało tylko możliwie przyspieszyć jazdę, ażeby przed zachodem słońca wydostać się z puszczy. Popędził więc przodem, pilnie zważając na nacięcia siekier; za nim jechała Edyta, tylną zaś straż tworzył Cezar i tak przeszło pół godziny podróżowali, nie mówiąc do siebie ani słowa.

Wtem Murzyn, posłyszawszy w niejakiej odległości za sobą tętent konia, pośpieszył zawiadomić o tym kapitan.

— Czy przypadkiem nasz przewodnik nie namyślił się naprawić złego, które nam wyrządził? — zapytała z niechęcią Edyta.

— Musimy dowiedzieć się, kto to taki — zawołał Roland, zawróciwszy konia. Zaledwie jednak ujechał kilka kroków, gdy z gęstwiny ukazała się Telie Doe, pędząca cwałem w ślad naszych wędrowców.

— Co tu robisz? — zapytał ze zdziwieniem Roland, gdy obok nich stanęła.

— Przybywam zastąpić niegodziwego przewodnika — odpowiedziała Telie — jestem pewna, że zbłąkacie się w puszczy, przyjmijcie więc moje usługi.

— Lecz skąd się wzięłaś tak prędko w lesie? Wszak zaledwie pół godziny minęło, jak nas ten niegodziwiec opuścił.

Telie zarumieniła się i zmieszana mocno na to pytanie.

— Kłamać nie umiem — odpowiedziała — więc wyznam wam szczerą prawdę. Już na miejscu, w osadzie, widziałam niechęć przewodnika i byłam pewna, że was opuści. A że droga nie jest wyraźna, zwłaszcza że dzisiejsza ulewa musiała zatrzeć ślady karawany, więc puściłam się za wami, aby w złym razie pośpieszyć wam z pomocą.

— Lecz jakże, doprowadziwszy nas na miejsce, dostaniesz się z powrotem do osady? — zapytała Edyta z pewnym niepokojem — lękała się bowiem, czy Telie nie trwa w zamiarze narzucenia się jej na służbę.

— Pozwolicie pojechać mi z sobą tylko do osady Jackson. Tam mam znajomych, z którymi przy nadarzającej się sposobności zabiorę się z powrotem. Nie lękaj się, pani, nie zostanę przy tobie wbrew twojej woli.

— Prowadź nas więc w imię Boże — rzekł Roland — śpieszmy się tylko, moja mała, bo czas ulatuje szybko, a pora już bardzo późna.

Usłyszawszy to, Telie ochoczo poskoczyła naprzód. Reszta osób śpieszyła za nią truchtem, spodziewając się w krótkim czasie dosięgnąć brzegu rzeki.

W pół godziny potem stanęli na łysinie leśnej, w środku której znajdował się dąb, zgruchotany uderzeniem pioruna. Pułkownik mówił, że w tym właśnie miejscu droga rozchodzi się na dwie odnogi, z których jedna do Górnego, druga do Niższego Brodu prowadzi. Telie skierowała się w lewo, a wtedy Roland, pochwytywszy cugle jej konia zawołał: — Mylisz się! Droga do Górnego Brodu idzie na prawo.

pulchn.utki jak aniołek

Arthur Everitt, profesor fizjologii z Uniwersytetu w Sydney twierdzi, że rodzice nie powinni przekarmiać swych dzieci. Intensywnie karmione, z nadwagą już w dzieciństwie, w życiu dorosłym stają się otyłymi i organy ich muszą intensywniej pracować, ulegają więc szybciej zniszczeniu. Matki — mające na ogół skłonność do przekarmiania swych dzieci — mylnie sądzą, że im dziecko większe i lepiej fizycznie rozwinięte, tym zdrowsze. W rzeczywistości jednak wysokie, dobrze zbudowane osoby — bez względu na swą wagę — mają serca i wiele innych organów obciążonych dodatkową pracą.



K O S M I C Z N E O S I E D Ł A

Według opinii Francuskiego tygodnika „Point”, już w początkach przyszłego stulecia nastąpią

pierwsze „przenosiny” ludzi w kosmos, w tak zwane punkty libracji L5. Punkty te odkrył już w roku

1772 francuski uczony Joseph Louis de Lagrange. Znajdują się one w odległości 400 tysięcy km od Ziemi i od Księżyca. Równoważą się w nich siły przyciągania obu planet. Dzięki temu można będzie tam rozmieszczać całe osiedla bez stosowania dodatkowej energii. W uniwersytecie w Huston trwają już prace nad projektem takiego kosmicznego miasteczka, obliczonego na stu mieszkańców.

Osiedla te mają w zasadzie służyć jako bazy dla drugiego etapu podboju kosmosu — praktycznego wykorzystania asteroidów, czyli cennych brył minerałów, krążących w układzie słonecznym. „Uprzemysłowienie” kosmosu — jak się przewiduje — rozpocznie się już od roku 1986, kiedy na orbitę wprowadzony zostanie „produkcyjny” sputnik. Będzie się tu wyrabiać leki i dokonywać stopów, których nie można otrzymać na Ziemi, np. wolframu z aluminium. Lekkość pierwszego i trwałość drugiego pozwolą na otrzymanie materiału wysokiej jakości.

rekordziści

13

KONTAKTY
29 VII 1984

Historia literatury zna wiele przykładów gigantycznej pracowitości pisarzy. Aleksander Dumas — ojciec napisał 250 utworów prozatorskich i 25 dramatów. Balzac pozostawił 150 utworów. Lope de Vega spłodził 2700 sztuk, z których zachowało się do naszych czasów tylko 470. Georges Simenon jest autorem 415 powieści, 215 podpisał swym nazwiskiem, zaś pozostałe ukazały się pod różnymi pseudonimami. Współczesna pisarka brytyjska, Barbara Cortland, ma na swym koncie do dziś (a liczy sobie ponad 80 lat) 395 książek. W ciągu ostatnich 5-6 lat tworzyła rocznie po 20 powieści. Nad jedną z nich pracowała nieco ponad dwa tygodnie. Po to, by tak szybko pisać, musiała zorganizować prawdziwe literackie przedsiębiorstwo. Autorka dyktuje tekst trzem sekretarkom-stenografkom, a ponadto korzysta z pomocy trzech pracowników, którzy badają sprawy specjalistyczne dla właściwego ich przedstawienia w powieściach.

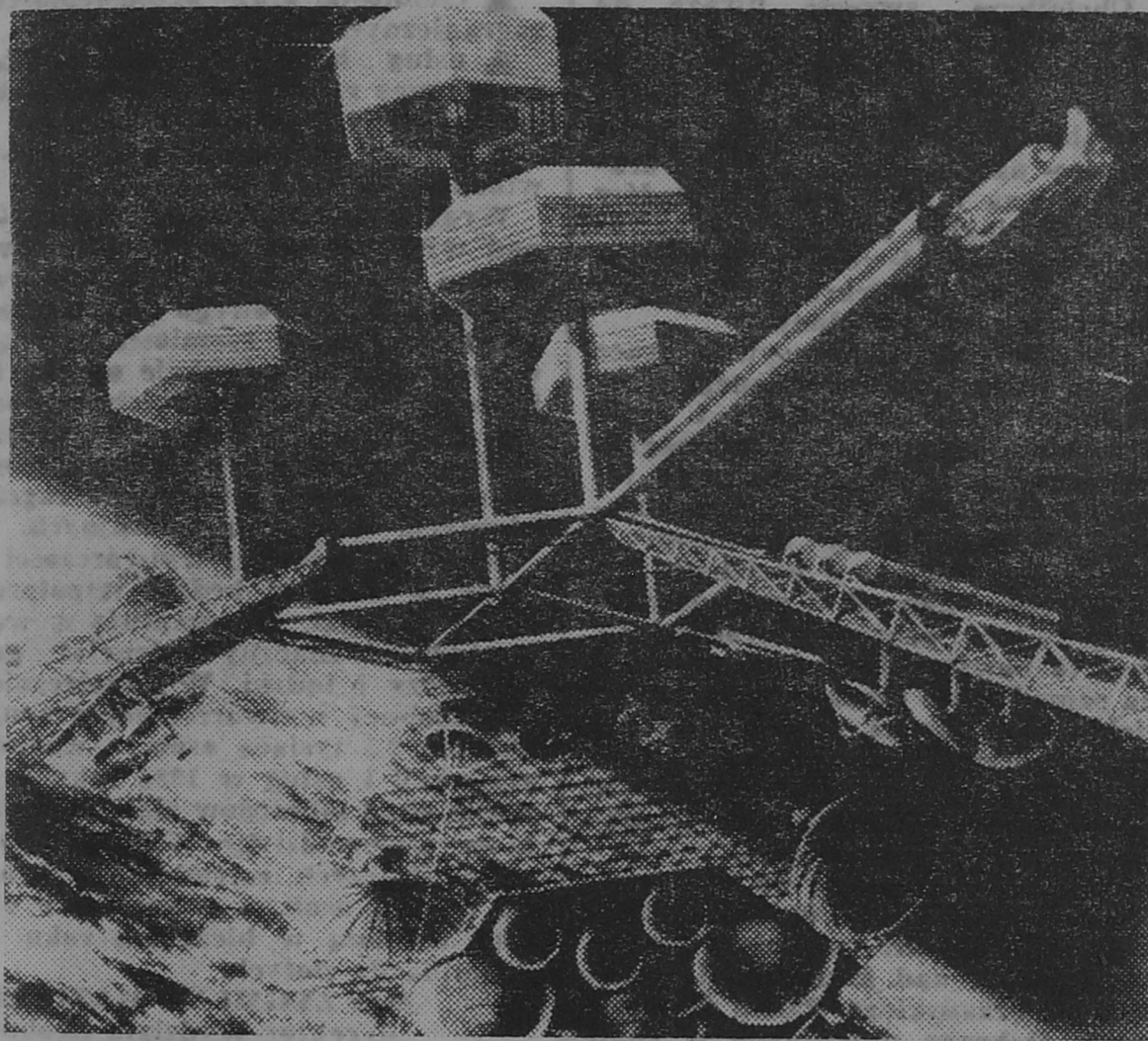
futerko na przyjęciu

Zaproszony na przyjęcie Nasred-din Hodża pojawił się w codziennym ubraniu. Gdy jednak nikt nie zwrócił na jego przybycie uwagi, wymknął się do domu, ubrał w świąteczne szaty, futro, i powrócił na biesiadę. Tym razem natychmiast powitano go przy wejściu, zaprowadzono do stołu na honorowe miejsce i podsunęto najlepsze potrawy. Hodża usiadłszy wziął naczynie z jakąś potrawą i przysunął do futra, szepnął:

— Jedz, moje futerko, jedz!

— Cóż ty robisz, Hodzo! — rozległy się wołania.

— Jeżeli w tym domu zaszczyty świadczy się kożuchowi — odpowiedział Hodża — to chyba także jemu należy się jedzenie.



TANIE DANIE

p. erogi z grzybami

Nadzienienie: 80 dkg grzybów świeżych, 10 dkg cebuli, 4 dkg tłuszczu, 4 dkg czerstwej bułki, 3 dkg tartej bułki, sól, pieprz. **Ciasto:** 35 dkg maki, 1 jajo, ok. 1/8 l wody, sól, 4 dkg masła lub margaryny do polania, 2 dkg tartej bułki.

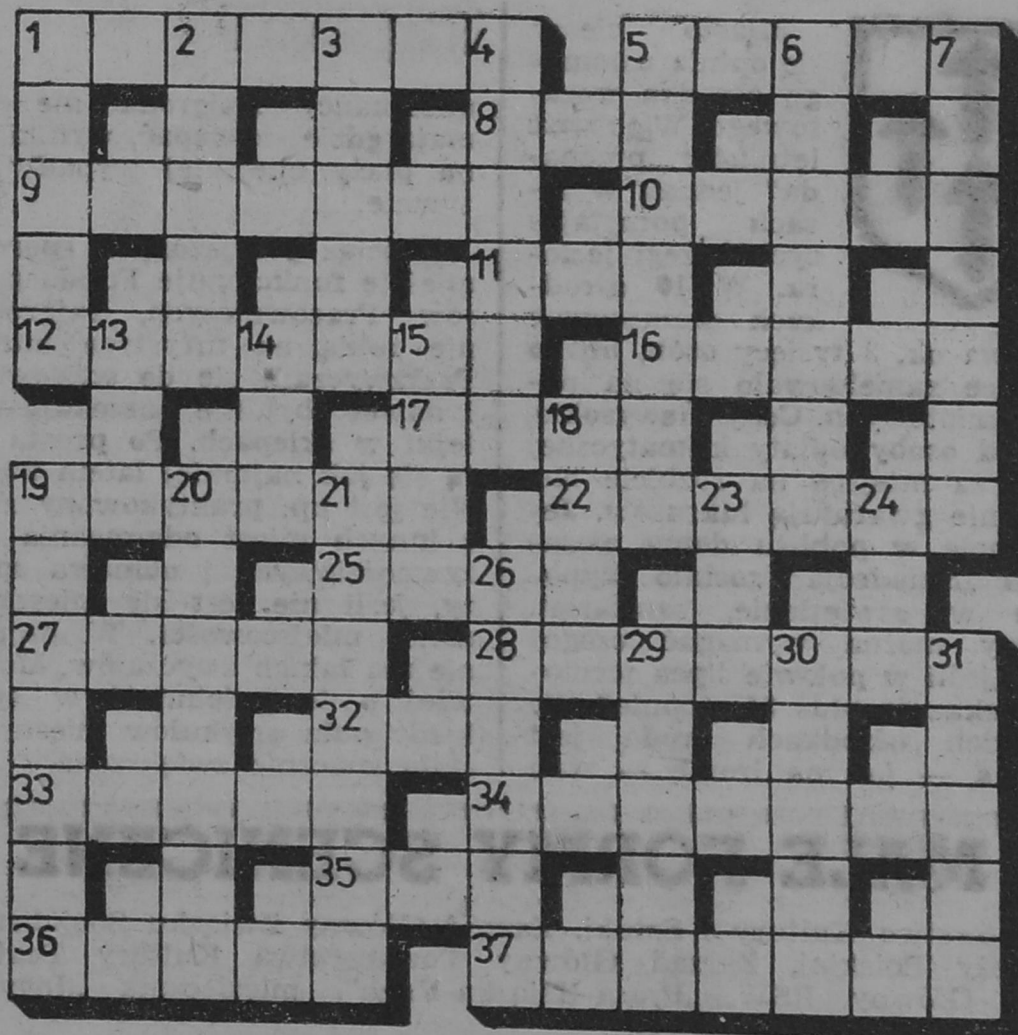
Grzyby opłukać, oczyścić, przyciąć trzony, poszatkować w cienkie plasterki, dodać 2-3 łyżki wody, ugotować pod przykryciem tak, aby nie było płynu. Bułkę namoczyć w wodzie lub mleku, odcisnąć. Cebulę pokrajać w krążki, usmażyć na tłuszczu na jasnożółty kolor. Grzyby, bułkę, cebulę, przepuścić przez

maszynkę, dodać sól, pieprz, tartą bułkę, utrzeć. **Przyrządzić ciasto:** mąkę przesiać na stolnicę, wbić jajo, dodać sól, wodę, zagnieść wolne ciasto, starannie wyrobić. Podzielić na części, przykryć miseczką, aby ciasto nie obsychało. Każdą część wałkować dosyć cienko, wykrawać foremką krążki o średnicy 5 cm. Na środek krążka nałożyć łyżeczkę nadzienia, składać na pół, zlepiać dokładnie brzegi, uważając, aby nie dostało się między nie nadzienie (pierogi łatwo wówczas pękają).

Zagotować osoloną wodę w dużym, płaskim rondlu. Nawrząca wodę wkładać partiami pierogi, zamieszać łyżką, przykryć. Gdy podpią w górę, odkryć i gotować 2-3 minuty. Wybierać łyżką cedzakową, przelać gorącą wodą, osączyć. Wyłożyć na ogrzany półmisek, polać tłuszczem ze zrumienioną tartą bułką.

arabski alkohol

Muzułmanie, którym religia zabrania picia alkoholu, nie są bynajmniej wolni od nałogów. Narkotyżują się rośliną, nazywaną po polsku czuwaliczką. W Jemenie są specjalne lokale, gdzie, zamiast pić kawę czy wino, biesiadnicy — siedząc zwartym kołem — z namaszczaniem żują liście kawy-czuwaliczki, popijając przy tym wielkimi łykami wodę. Ceremoniał ten odbywa się dwa razy dziennie: rano i w dwie godziny po zachodzie słońca. Drugie posiedzenie przeciąga się często do białego rana. Do żucia nadają się zarówno świeże, jak i wysuszone liście. Etiopczycy napar z kawy mieszają z miodem i otrzymują napój o gorzkawym, zbliżonym do piwa, smaku. Po bezsennej nocy Arab jest przez dłuższy czas niezdolny do pracy.



POZIOMO: 1) końcówka komety, 2) kukurydziana lub lutowicza, 3) wulkan na Mindanao, 4) kozik, scyzoryk (gwarowo), 5) dyscyplina, 6) rzymska bogini urodzaju, 7) ryś stepowy, 8) „As” u Mendelejewa, 9) angielski poeta i malarz-pejzażysta (1812-88), 10) skrzynia mularska, 11) zamknięcie z baszty, 12) uraza, niechęć, 13) Kujawski leży tuż nad Wisłą, 14) dochód, zysk, 15) element wyposażenia alpinisty, 16) w nim kropla, 17) sąsiedzkie strony, 18) włoski złoty, 19) państwo caratu, 20) lilia afrykańska.

PIONOWO: 1) tampon, gazik, 2) król z opery Karola Szymanowskiego, 3) strug, 4) meander rzeczny, 5) pirat, kaper, 6) człowiek czytany, erudyta, 7) niedorozwój kości czaszki, 8) stopień wojskowy w sultańskiej Turcji, 9) dokument urzędowy, 10) członek koczowniczych plemion sarmackich, 11) pan staropolski, 12) okropność, 13) powieść Lema, 14) postać z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego, 15) jednostka ciśnienia, 16) końcówka w atrybucie, 17) bogatka lub uboga, 18) miejsce operacji słynnego konia, 19) dziewczyna z liany, 20) motyw dekoracyjny w architekturze. (GOLIAT)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (podać, ile razy w diagramie występują litery: J, S, K, L), rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 21/84: „Wygasty ogień nic niewart”.

Nagrody książkowe wylosowali: NORBERT SZUMSKI z Gajewa, JAN GULKO z Zambrowa, ELŻBIETA KĘDZIOR z Moniek.

Omyłkowo podane hasła w krzyżówce z poprzedniego numeru powinny brzmieć: (Pionowo) 1) muszkatołowa lub ocna, 2) część paleniska, 3) buraczki+ośet+chrzan.

stragan pod trzynastką



wieści grodzkie



Chociaż miasto nie jest wymieniane w folderach jako Mekka wypoczynku, jednak przyciąga sporą grupę turystów. Większość stanowi zorganizowane obozy młodzieżowe. Wyżywienie mają zapewnione, ale jeśli jest upał — wiadomo: dużym zainteresowaniem cieszą się napoje i lody. Stara rozlewnia wód — jak na razie — zaspokaja potrzeby. Gorzej z lodami. Wojewódzki rozdzielnik jest szczupły, a białostocka chłodnia niechętnie wydzielą większe porcje niż to zostało przydzielone. Natomiast zupełnie dziwne rzeczy dzieją się z mlekiem. Raz jest go za dużo, innym razem — jeśli nie kupi się rano, staje się dobrem nieosiągalnym. Zdaniem prezesa GS-u, Stanisława Siemianko, winna jest mleczarnia w Grajewie. W zamówieniach trudno przewidzieć potrzeby. Jeśli zamówią mleka za dużo, później mleczarnia nie chce go odbierać, gdyż nie produkuje kazeiny. Wędruje więc ono

GONIADZ

do piekarni i obciąża konto Spółdzielni. W rezultacie zamówienia są zaniżane. Problemu tego nie udało się rozwiązać podczas chłodnych, zimowych dni, należy wątpić, aby stało się to teraz, w lecie. Jeśli turysta zdoła jakoś przetrwać porę śniadaniową, śmiało może uznać, że obiad będzie wyszukany. Specjalność miejscowej restauracji to danie z ryb (łowionych w Biebrzy) i baranina. Wieprzowina jest tylko w sklepach i na kartki. GS nie ma możliwości prowadzenia hodowli trzody chlewnej, toteż nie dostarcza mięsa wieprzowego do restauracji.

Turysta zaspokoiwszy głód, nawet przy dobrej pogodzie lubi odwiedzać sklepy. Ale jeśli nie zabierał ze sobą sprzętu turystycznego, nie ma czego tutaj szukać. Stroje kąpielowe, materace, namioty — to artykuły, których nie kupi w miejscowych sklepach. Pozostaje świeże powietrze, tego w Goniadzu ciągle nie brakuje, i jest za darmo.



Śluzne składniad oburzenie społeczne na osoby nigdzie nie pracujące zaowocowało wprowadzeniem sporej ilości przepisów, zaangażowaniem ludzi do prowadzenia tej akcji

... niewielkimi wynikami. W Grajewie na liście uchylających się od pracy zarejestrowanych jest 70 mężczyzn. Z tego 3 przebywa w zakładzie karnym, 3 opiekuje się dziećmi, 19 pracuje od czasu do czasu w prywatnych zakładach, 33 osoby nie pracują i stan ten niczym nie da się usprawiedliwić. Ukształtowała się już specyficzna „procedura” postępowania uchylających się od pracy. Zgłaszają się regularnie na wezwania, otrzymują skiero-

GRAJEWÓ

wania do pracy i nie podejmują jej, albo po kilku dniach porzucają. Zakłady pracy, mimo że potrzebują pracowników — jeśli kadrowcy zorientują się z kim mają do czynienia — odmawiają zatrudnienia. Do rangi anegdoty urosł przykład PGKiM-u, który zorganizował roboty interwencyjne dla kilkunastu mężczyzn. Mimo ostrzeżeń i uświadamiania, wielu z zatrudnionych w ten sposób porzucało pracę zabierając ze sobą przydzielone wyposażenie. Później długo trwały sprawy sądowe, które wniósł zakład, aby odzyskać skradzione mienie. Dodać trzeba, że większość uchylających się od pracy to ludzie nadużywający alkoholu. Wielu z nich zamiast do pracy trzeba kierować na leczenie.

Problem jest więc skomplikowany i same przepisy prawne nie wystarczą.



Miasto cieszy się opinią uznanego ośrodka wczasowego. Większość letników „przepada” jednak w lasach porastających brzozi żelazną. W 10 ośrodkach wczasowych przebywa ok. 3 tysięcy osób, blisko 4 tysiące zameldowało się na polach namiotowych. Ceny niewysokie, 10 zł od osoby opłaty klimatycznej i 3 — za miejsce na rozbić namiotu, nie gwarantują luksusów. Jedynie pole w pobliżu domu wczasowego „Śniadecja” zostało wyposażone w oświetlenie, sanitariat. Ale czy można wymagać czegoś więcej, jeśli w połowie lipca termometr wskazuje plus 34 stopnie? We wszystkich ośrodkach woda jest czysta, a — jak na ironię — stali

RAJGRÓD

mieszkańcy Rajgródu nie bardzo mają gdzie się kąpać, wyniki badań na plaży miejskiej wypadły negatywnie.

Chociaż przyjezdnych sporo, a w mieście funkcjonuje Fundusz Wczasów Pracowniczych, rajgródzianie nie robią na turystyce interesów. Przyzwyczajali się do wczasowiczów i nawet zbyt nie narzekają na kolejki w sklepach. Po prostu starają się jak najmniej latem kupować. Nie jest np. praktykowany zwyczaj z innych miast odwracania kartek żywnościowych i odmowa sprzedaży, jeśli nie jest się mieszkańcem danej miejscowości. W Rajgrórze nie ma takich zwyczajów. Może łatwiej o tę gościnność w sytuacji, kiedy pula artykułów mięsnych została znacznie zwiększona.

MAŁE FORMY SCENICZNE

Ministerstwo Kultury i Sztuki, Zarząd Główny Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Teatralnej, Zarząd Główny RSW „Prasa-Książka-Ruch”, miesięcznik „Inspiracje” i redakcja „Sceny” ogłaszają:

OGÓLNOPOLSKI KONKURS NA UTWORY LITERACKIE I MUZYCZNE PRZEZNACZONE DLA TEATRÓW MAŁYCH FORM, SCEN SATYRYCZNYCH I ZESPOŁÓW ESTRADOWYCH.

Prace oceniane będą w trzech kategoriach:

1. jednoaktówek,
2. monologów i skeczy,
3. piosenek.

W kategorii pierwszej prace będą rozpatrywane pojedynczo, w drugiej obowiązuje zestaw (przynajmniej cztery), natomiast w trzeciej — minimum dwa teksty piosenek wraz z opracowaniem muzycznym.

Konkurs ma charakter otwarty i zamknięty. Udział mogą wziąć zarówno członkowie związków twórczych, jak i niestowarzyszeni.

Liczba prac lub zestawów nadesłanych przez jednego autora jest dowolna.

Maszynopisy utworów w trzech egzemplarzach oraz nuty należy nadsyłać do 20 listopada 1984r. pod adresem: „Scena”, 02-053 Warszawa, ul. Reja 9.

Każda praca winna być opatrzona godłem, w załączonej, zamkniętej kopercie należy podać imię, nazwisko oraz adres autora. Na kopercie trzeba zaznaczyć kategorię, w której praca powinna być rozpatrywana.

W każdej z wymienionych kategorii przewidziano nagrody:

- I. — 30 000 zł
- II. — 25 000 zł
- III. — 15 000 zł

oraz trzy wyróżnienia po 6 000 zł.

afisz administracyjny

Jednym z ostatnich aktów władz Wojewódzkiej Rady Narodowej ubiegłej kadencji było uchwalenie „Programu ochrony środowiska województwa łomżyńskiego do 1990 roku”. Rada wybrana 17 czerwca 1984 r. przejęła więc dokument, który na najbliższe lata stanowi wytyczną działania na rzecz ochrony środowiska, ale nie tylko w tej dziedzinie. Program ten będzie również poważnie rzutował na kształt całego najbliższego planu społeczno-gospodarczego województwa. Stan wyposażenia miast lub zakładów przemysłowych w urządzenia chroniące wody i powietrze będzie limitował każdą nową inwestycję. 31 grudnia 1984 r. upływa bowiem ostateczny termin korzystania ze zwolnień od budowy urządzeń chroniących środowisko. Kto nie wykończył na uprzedzonym terminie gospodarki wodno-ściekowej ubiegłych — korzystnych dla inwestowania — lat, musi się liczyć z tym, że brak oczyszczalni ścieków zablokuje mu najbardziej nawet potrzebne inwestycje.

Chciałbym zwrócić uwagę na dwie okoliczności, które będą towarzyszyły realizacji „Programu...”. Pierwsza z nich — to zapis w uchwale sejmowej, ustalający dolną granicę nakładów na ochronę środowiska na 7 proc. ogółu nakładów inwestycyjnych; i druga — powołanie przez Wojewódzką Radę Narodową Komisji Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Obecnie trwają intensywne prace nad wdrażaniem uchwalonego programu. Naczelnicy miast i gmin oraz gmin opracowali harmonogramy jego realizacji na własnym terenie. Analizujemy je i korygujemy. Współdziałamy również z przedsiębiorstwami w uściśleniu lub tworzeniu nowych zakładowych programów ochrony środowiska. Jest to bowiem dziedzina, w której na samodzielnym i samorządnie przedsiębiorstwa można nałożyć obowiązki sporządzania planów. Spodziewamy się w najbliższym czasie odpowiedniego aktu prawnego nakładającego ten obowiązek.

Przygotowujemy się do konferencji naukowej, która w dniach 20—21 września br. zamknie kilkuletnie badania nad kształtem i statusem Biebrzańskiego Parku Narodowego. Ochrona unikalnych w skali Europy bagien biebrzańskich przy-

bierze więc nowe, zorganizowane formy.

Inż. HENRYK MILEWSKI
dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii

Wydział Drobnej Wytwórczości i Usług został utworzony zgodnie z postanowieniami aktów wykonawczych do ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego, które wprowadziły jednolitą strukturę organizacyjną we wszystkich urzędach wojewódzkich. W wyniku podziału zakresu czynności i etatów z dotychczasowego Wydziału Handlu i Usług zostały wydzielone dwa wydziały, tj. 1) Handlu, 2) Drobnej Wytwórczości i Usług.

Do głównych zadań nowo powołanego Wydziału należą sprawy związane z rozwojem i funkcjonowaniem:

▲ uspołecznionej drobnej wytwórczości (tj. spółdzielni pracy i inwalidów, państwowego przemysłu terenowego itp),

▲ rzemiosła oraz przedsiębiorstw zagranicznych,

▲ usług bytowych, wykonywanych przez rzemiosło oraz jednostki państwowe i spółdzielcze,

▲ skupu i zbiórki surowców wtórnych,

Wydział będzie sprawował nadzór nad wydawaniem przez terenowe organy administracji państwowej stopnia podstawowego uprawnień na wykonywanie rzemiosła, pełniąco w tych sprawach funkcje organu II instancji. Do bezpośrednich kompetencji Wydziału należy będzie również wydawanie zezwoleń na prowadzenie przedsiębiorstw zagranicznych, tzw. firma polonijnych.

Jednostki drobnej wytwórczości i usług, z którymi będzie współpracował Wydział, reprezentują w województwie znaczny potencjał gospodarczy i ludzki. W uspołecznionej drobnej wytwórczości pracuje obecnie 2,5 tysiąca osób, a wartość produkcji i usług w 1984 roku wyniosła ok. 2 miliardów złotych. Działalność w województwie 3590 zakładów rzemieślniczych, zatrudniających ok. 4,5 tysiąca osób, a szacunkowe obroty wyniosły w bieżącym roku — 2,2 miliarda złotych.

Mgr ZYGMUNT MAZINSKI
dyrektor Wydziału Drobnej Wytwórczości i Usług

Kto żył, kto żyje, kto żył w...

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze prowadzi prace badawcze, dotyczące losów polskich jeńców, którzy przebywali w latach II wojny światowej w niemieckiej niewoli. Dotyczą one obozów dla oficerów — oflagów: IIC Woldenberg w Dobiegniewie, IIE Neubrandenburg, IIB Arnswalde w Choszczynie, IIIA Luckenwalde, IVA Hohenstein, IVB Koenigstein, VIB Doessel, VIIA Murnau.

Mimo iż na ich temat ukazało się szereg publikacji, wiele jest spraw nadal mało udokumentowanych i czeka na wyjaśnienie oraz dokładniejsze ustalenie faktów, np. pobyt w niewoli generała Franciszka Kleeberga.

Gen. Kleeberg jako dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” stoczył ostatnie bitwy polskiego września pod Kockiem, Adamowem i Wołą Gubowską. Mimo heroicznego czynu „Kleeberczyści” musieli skapitulować przed przeważającymi siłami doskonale uzbrojonego wroga, z powodu braku amunicji. Generał po wzięciu go przez Niemców do niewoli w dniu 6 października 1939 roku, został przewieziony z pola bitwy przez

Radom, Łódź, Wrocław, Drezno do Hohenstein. Został bowiem tam utworzony obóz jeniecki dla oficerów — Oflag IVA.

Po pewnym czasie gen. Kleeberg i towarzyszący mu oficerowie przeniesiono do znanej twierdzy Koenigstein, która stała się Oflagiem IVB. Również później, gdy oficerów polskich przeniesiono do Oflagu VIIA w Murnau, generał pozostał nadal w tej saksońskiej twierdzy. Wiadomo jest, że stan jego zdrowia uległ pogorszeniu tak, że został przeniesiony do szpitala wojskowego w Weisser koło Drezna, gdzie zmarł 5 kwietnia 1941 roku. Pochowany został na jednym z cmentarzy drezdeńskich — Neustadt. Prochy jego już po wojnie zostały uroczystie sprowadzone do Polski, a 5 października 1969 roku złożone wśród poległych towarzyszy walki na cmentarzu wojennym w Kocku.

Osoby — które przebywały w wyżej wymienionych oflagach lub dotychczas jeszcze w tej sprawie nie udzielały wyjaśnień względnie relacji — proszone są o zgłoszenie się pisemnie pod adresem: Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze, pl. Słowiański 2. 65-069 Zielona Góra.

wypisy z historii

● W sierpniu 1920 r. w Łomży utworzony został Wojewódzki Komitet Powiatowy. W tym czasie w mieście przebywali członkowie Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski w Białymstoku — Julian Marchlewski i Feliks Dzierżyński.

● W sierpniu 1943 r. żandarmi, stacjonujący w Miastkowie, rozstrzelali w pobliskim lesie 6 Żydów ze wsi Tarnowo. Zwłoki ofiar zakopano w rowach strzeleckich na miejscu kaźni. Miejsce egzekucji upamiętnia symboliczny głaz z napisem.

● 27 VII 1944 r. Białystok został wyzwolony. Walki o miasto trwały 2 dni. Za bohaterstwo wykazane w walkach ulicznych w Białymstoku płk Paweł Pietrow, zastępca dowódcy 120 dywizji strzeleckiej gwardii, otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego.

● W sierpniu 1945 r. w Wysokiem Mazowieckiem powstał Tymczasowy Zarząd Powiatowy SL, którego prezesem został wicestarosta — A. Sandeck.

● 26 VII 1950 r. w województwie białostockim rozpoczęła działalność Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Pierwszym prezesem Zarządu Wojewódzkiego TWP został wicestarosta — A. Sandeck.

warunki prenumeraty

wieści gminne

CZYŻEW. Z myślą o przyszłej przychodni lekarskiej kompletowana jest kadra. Obok zatrudnionych już pediatry, ginekologa, stomatologa od 1 sierpnia rozpocznie pracę internista.

● Okazuje się, że najtaniej roboty betoniarne i brukarskie wykonują fachowcy z Czyżewa. Oni też będą układać chodniki na 2-kilometrowym odcinku ulicy Szkolnej.

● Mieszkańcy gminy czekają na żniwa. Już wiadomo, że opóźnią się przynajmniej o dwa tygodnie. Dżdżysta pogoda przedłużyła okres wegetacji, tak więc zasiewy są jeszcze zielone. Dobry stan ziemniaków i buraków cukrowych byłby zagrożony, gdyby deszcze padały nadal.

● Na pytanie: „Jak będzie ze szpagatem?” — można odpowiedzieć: na dwoje babka wróżyła. Dostarczonego dotychczas wystarczało na zaspokojenie potrzeb w 50 proc. Ostatnie dostawy rozdzielane są między posiadaczy wiazałek.

● Jesli by zboże sypało, to tylko przy szybkim odbiorze z magazynów GS-u uniknąć można będzie problemów. Plan przewiduje skupienie 1500 ton zboża, magazyn może pomieścić 900 ton. W ostateczności trzeba będzie wykorzystać pomieszczenia starej bożnicy pożydowskiej.

● Właściciel spalonego młyna pracuje obecnie w geosowskim. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że GS dość długo wzbierał się przed zatrudnieniem fachowca z innego sektora.

● Są dalsze skutki wycyzu chłopa drukarskiego, który spowodował, że w jednym z „Dzienników” opublikowano zarządzenie zmieniające nazwy urzędów na „gminne”. Np. Urząd w Czyżewie zamówił szyld — z napisem „Urząd Gminy” — na specjalnej blasze malowanej na gorąco — aż w Krakowie. Kiedy przesyłka nadeszła do Czyżewa, okazało się, że na szyldzie jest napis „Urząd Gminy”. Zapakowano więc go co prędzej i odesłano z zadaniem dopisania jeszcze jednego „n”. W tym czasie do Urzędu trafił teleks prosiący zarządcę. Czym prędzej wysłano depeszę do szyldziarza, aby przysłał szyld z powrotem. Do środy (17.07) nie nadeszła jeszcze przesyłka, brak też było informacji o stanie nerwów rzemieślnika.

KLUKOWO. „Kłeska urodzaju” tym razem słoń i bydła. Po pierwszym lipcowym skupie zakupione sztuki stały w magazynie przez trzy dni. Samochody dostawcze zakładów mięsnych nie były w stanie ich odebrać. Co by było, gdyby taka podaż utrzymała się przez cały rok?

● Magazyny zbożowe zostały zdezynfekowane, więc rolnicy, którzy przywożą dość dużo zboża z wol-

kiem zbożowym, odwożą je z powrotem. Czy nie należałoby jednak kupować ziarna i przeznaczyć je do przerobu na pasze? Rolnicy wszak nie posiadają odpowiednich warunków do przechowywania. Istnieje więc niebezpieczeństwo, że zboże i z kolejnych lat będzie zarażone szkodnikami.

● Jeszcze o huślawce ze szpagatem. W środę (17.07) w miejscowym sklepie z artykułami do produkcji rolnej na półkach leżało 119 kłębów sznurka z importu, 156 — produkcji krajowej i 28 — do pras. Importowy nie znajduje nabywców, gdyż jest ponoc za drogi (o 300 zł) i niesprawdzony, ale dlaczego zalega krajowy? Czyżby rolnicy nie wierzyli, że w tym roku będą żniwa?

● Ochłodzenie sprzyja odpowiedzialnym za zaopatrzenie w napoje chłodzące. Popyt jest mniejszy, dzięki czemu trudno zauważyć, jakie są w tym sezonie trudności z dwutlenkiem węgla, potrzebnym do produkcji wód. W ubr. — jak wiadomo — brakowało kapsli.

● Od dwóch tygodni działa za to placówka „Ponalu” z napojami rozgrzewającymi. Zgodnie z przepisami umieszczono ją z dala od szkół, urzędów, miejsc kultu religijnego, czyli w cichej uliczce, gdzie bez świadków, za płotem, można rozpić z kumplami pół litra. Okoliczne gospodynie przewidują krótki żywot tej placówki, bo jak tu upilnować męża, który w drodze z obory do stodoły zdąży „rąbnąć haka”.

BOGUTY. Za kilka tygodni uruchomiony zostanie nowy ośrodek zdrowia. Wątpliwe jednak, aby poprawiła się opieka lekarska. W wielkim budynku (niektórzy twierdzą, że o powierzchni większej niż ciechanowski szpital) — zbudowanym wg typowego projektu — nie przewidziano mieszkań dla personelu. Z tego powodu do tej pory nie ma w gminie na stałe ani jednego lekarza. Zaplanowano — co prawda — budowę czteromieszkaniowego bloku, ale kto wyłoży na to pieniądze? Proponujemy, aby złożyli się ci, którzy projekt zatwierdzili.

● Mieszkańcy Drewnowa Gołw urządzili poszerzyć wiejską ulicę. Przesunęli ploty i zdecydowali się na wycięcie przeszkadzających wierzb. Niestety, jeden z właścicieli drzew tak ukochał mazowiecki krajobraz, że nie chce zgodzić się na ich wycięcie.

● Prostujemy opublikowaną przed kilkoma tygodniami informację. Szkoła budowana jest w Zawistach, a wodociąg w Drewnowie Ziemołkach, a nie odwrotnie. Obie inwestycje prowadzone są w czynnie społecznym, podobnie budowany będzie wodociąg w Drewnowie Lipkich i Konarzach.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Recepta na uśmiech” program estradowy w wykonaniu artystów warszawskich — 28 VII, godz. 18.00, 18.00 i 20.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: zajęcia świetlicowe — 26 VII, godz. 10.30—13.00; dyskoteka dla młodzieży kolonijnej — 26 VII, godz. 19.00; zabawy i gry, „Teleferie” — 27 VII, godz. 10.00; „Porwanie cesarza”, film prod. węgierskiej od lat 13 — 27 VII, godz. 19.00; spotkanie w klubie z dziećmi z kolonii, gry i zabawy — 28 VII, godz. 10.00; „A to już 40 lat” — koncert laureatów festiwalu piosenki w Opolu i Kołobrzegu — 28 VII, godz. 18.00; dyskoteka — 28 VII, godz. 20.00; poranek filmowy dla dzieci — 29 VII, godz. 11.00; „Wyścigi” film prod. USA od lat 15 — 29 VII, godz. 18.00; dyskoteka — 29 VII, godz. 20.00; „Teleferie”, gry i zabawy — 30 VII, godz. 10.00; „Teleferie”, gry i zabawy — 31 VII, godz. 10.00; „Czerwone wieże” film prod. polskiej — 31 VII, godz. 18.00; gry i zabawy — 1 VIII, godz. 10.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: gry i zabawy dla dzieci z kolonii — 26 VII, godz. 15.30; „Estrada Białostocka” — 26 VII, godz. 17.00 i 19.00; turniej szachowy — 28 VII, godz. 16.00; dyskoteka — 28 VII, godz. 19.00; „Następcy Matejki” — konkurs rysunkowy dla dzieci — 30 VII, godz. 16.00; dyskoteka — 31 VII, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: dyskoteka — 26 VII, godz. 18.00; program estradowy „A to już 40 lat” — 29 VII, godz. 18.00.

PROGRAM ESTRADOWY „A to już 40 lat” w Klubach Prasy i Książki: „Ruch” — 26 VII — Kramkowska Duża — godz. 18.00, Mała — godz. 20.00; 27 VII —

Szczuczyn — godz. 18.00, Chojnowo — godz. 20.00; 28 VII — Osowiec — godz. 20.00; 29 VII — Poryte — godz. 20.00; 30 VII — Grajewo — godz. 18.00, Ruda — godz. 20.00; 31 VII — Miecze — godz. 18.00 Rydzewo — godz. 20.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: „Teleferie” — godz. 9.00—10.30; gry i zabawy — godz. 12.00—14.00, 16.00 — zabawa w teatr, nauka piosenek i wierszy — 26—27—28 VII i 30 VII; dyskoteka — 29 VII, godz. 20.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Rutkach: gminne rozgrywki warcabowe dla młodzieży — 31 VII, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grójcu: dyskoteka — w każdą środę i sobotę, godz. 18.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzciannem: dyskoteka — 28 VII, godz. 18.00.

wystawy

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13—16.00): „Łomża” — malarstwo.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Literatura Polskiej Ludowej”; prac plastyków amatorów; „Obchody Święta Kultury Staropolskiej” — fotograficzna.

Klub-Galeria w Łomży, pl. Zeglickiego (czynny codziennie w godz. 12.00—18.00): „Łomża — dworzec kolejowy z lat międzywojennych” — w fotografii Mariana Stachowiaka; „Białowieża i okolice” — poplenerowa, fotograficzna Wojciecha Surawskiego.

Klub „Stale Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1 (czynny codziennie oprócz niedziel w godz. 9.00—19.00; w soboty — 13.00—19.00): „Obrazy z Kuwejtu” — fotografii Jacka Woźniaka.

WOJEWÓDZKI ZARZĄD POLSKIEGO ZWIĄZKU DZIAŁKOWCÓW W ŁOMŻY, ul. Sadowa 2

informuje

o możliwości otrzymania działki pracowniczej w Zambrowie w nowo powstałym POD „Pod Długoborzem” jeszcze w tym roku. Szczegółowych informacji udziela biuro: Łomża, tel. 24-75.

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE W ŁOMŻY

zatrudni od zaraz

- ◆ majstrów kotłowni (znajomość zagadnień ciepłownictwa)
- ◆ majstrów budowy w produkcji (znajomość urządzeń prefabrykacji)

oraz pracowników w zawodach:

- ▲ murarz-tylnik
- ▲ betoniarz
- ▲ malarz budowlany
- ▲ monter konstrukcji żelbetowych
- ▲ stolarz budowlany
- ▲ konserwator urządzeń dźwigowych
- ▲ odzyskiacz
- ▲ zbrojarz
- ▲ spawacz
- ▲ monter instalacji wodno-kanalizacyjnej
- ▲ palacz c.o.
- ▲ oraz robotników niewykwalifikowanych

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej ŁPB, ul. Nowogrodzka 1. Dla pracowników samotnych przedsiębiorstwo zapewnia zakwaterowanie w hotelu robotniczym w Łomży. Po nienagannym przepracowaniu czterech lat przedsiębiorstwo jest w stanie zapewnić mieszkanie.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży podaje do publicznej wiadomości na koszt ukaranego, że orzeczeniem Nr A-465/84 z dnia 18.06.1984 r. ukarało Mierzejewskiego Jarosława s. Mariana ur. 21.01.1963 r. zam. Łomża karą grzywny w wysokości 18.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 60 dni aresztu oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 18 miesięcy za to, że dnia 21.04.1984 r. około godz. 20.30 w Łomży na ul. Świerczewskiego będąc w stanie nietrzeźwym 2,21 promila kierował samochodem Fiat 125p LOM-3130 po drodze publicznej oraz przekroczył dozwoloną prędkość w obszarze zabudowanym.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży podaje do publicznej wiadomości na koszt ukaranego, że orzeczeniem Nr A-466/84 z dnia 18.06.1984 r. ukarało Siennickiego Tadeusza s. Eugeniusza ur. 3.01.1954 r. zam. Kiełce karą grzywny w wysokości 15.000 zł oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych kat. AB na okres 18 miesięcy za to, że dnia 5.05.1984 r. o godz. 17.00 w Piątnicy na ul. Stawiskowskiej będąc w stanie nietrzeźwym 2,33 promila kierował samochodem marki „Warszawa” nr rej. LOP-0018.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży podaje do publicznej wiadomości na koszt ukaranego, że orzeczeniem Nr A-523/84 z dnia 20.06.1984 r. ukarało Danielewicz Edmunda s. Eugeniusza ur. 21.12.1960 r. zam. w Łomży karą grzywny w wys. 5.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 25 dni aresztu za to, że będąc wpisanym do ewidencji nie stawiał się w dniu 27.04.1984 r. na wezwanie Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Miejskiego w Łomży.

ogłoszenia drobne

USŁUGI — magiel elektryczny. Nowogród, Mińska 21. K-5283
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C,E nr 7596/77. Aleksander Kossakowski, Łomża, Słowackiego 11/31. K-5284
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, nr 1538/66, Józef Dąbrowski, Kołaki Strumienne, gm. Mały Płock, woj. łomżyński. K-5285
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, nr 0992/82, Tadeusz Dmochowski, Gać 39, gm. Łomża. K-5286
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,T, nr 1619/84, Jan Kiersznowski, Nowoprojektowa 39, Łomża. K-5287
SPRZEDAM dom. Łomża, Nowogrodzka 238. K-5636
SPRZEDAM Flata 125p (1977). Łomża, Nadnarwiańska 27 (zakład stolarski). K-5632

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B, nr 0030/77, Jan Cwalina, Górki Sypniewo 30, gmina Piatnica. K-5635
POTRZEBNA pomoc do dziecka. Łomża, tel. 41-75, Piękna 18/12. K-5638
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B,T,A, nr 3026/73, Henryk Domitrz, Górki Szwkowsko 5, poczta Piatnica. K-5639
SPRZEDAM Wartburga 353 (1972). Łomża, tel. 28-94. K-5640
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C, nr 7022/76, Krzysztof Chojnowski, Łomża, Wojska Polskiego 123. K-5641
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, nr 2929/73, Józef Wróblewski, Łomża, Kslecia Janusza 1 4/19. K-5642
GARAŻ blaszak — sprzedam. Łomża, tel. 66-32.
BIURO Matrymonialne „Płast”. 5716-1
Łębok — kontakty zagraniczne tylko 84-300
dla Pań. pg 1319-00

27 VII

TV

29 VII

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 Teleferie, 10.30 „Naręczona na niby” — film fab. CSRS, 17.20 DTV, 17.30 Rodziny konsuli — film TV bułg. 18.45 Piosenki, które lubimy, 19.00 Dobranoc, 19.10 Filmowe, artystyczne i inne, 19.30 DTV, 20.00 Monitor Rządowy, 20.30 „Naręczona na niby” — film fab. CSRS, 22.15 DTV, 22.30 Żniwa 84, 22.35 Proponujemy, zapraszamy, 22.45 Sprawa dla reportera, 23.25 DTV.

PROGRAM II

18.30 Program lokalny, 19.00 Skojarzenia — teleturniej, 19.30 DTV, 20.15 Krajobraz kultury, 20.45 Kabaret „Pan tu mieszka”, 21.30 Gość letniego studia dwójki, 21.45 Przed weekendem, 22.15 „Kugitańska tragedia” — film radz.

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Tydzień na działce, 9.00 Kino teleferii „Przygody pana Michała”, 10.00 Historia dramatu polskiego — „Głupiec i inni” J. Brodzkiego, 11.15 Podróż bez biletu, 12.00 Z Polski rodem, 12.30 Poradnik rolniczy, 13.00 Melodie z Bursztynowego Brzegu, 13.30 Hobby, 14.00 Zdrowie, 14.30 W Kotlinie Kłodzkiej, 14.50 Posłonda 84 — rep. film, 15.15 DTV, 15.30 Lista przebojów, 16.00 „Droga” — serial TWP, 16.55 Trybuna Sejnowa, 17.25 Szanujmy wspomnienia — Podróż z HAGAWE-em, 17.55 Nie samym chlebem... 18.10 Losowanie Dużego Lotka, 18.30 Pegaz, 19.00 Dobranoc, 19.10 Magazyn leśny, 20.00 „Wzgórza Zielone” — fab. film jugosl. 21.40 Uwaga debiuty, 22.10 Żniwa 84, 22.15 Na żywo, 22.50 Sport, 23.00 „Bestia” — polski film fab.

PROGRAM II

10.00 „Wzgórza Zielone” — film jugosl. 17.00 Sobota w dwójce, 17.05 Wideo-tek, 17.30 Ekspres reporterów, 17.50 Reportaż z życia Wybrzeża, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Wróćcie się do domu” — film polski, 19.30 DTV, 20.00 Nadmorskie lato muzyczne, 21.00 Piosenka i muzyka — Fama 84, 22.00 „Pamiętniki markiza de Bradomina” — serial hiszp.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.00 i 7.20 TTR, Po gospodarsku, 8.20 Magazyn rolniczy, 9.00 Kino teleranka „Przygody lalki Rusiana” — film ZSRR, 10.05 Estrada folkloru, 10.20 Śladami naszych czasów, 11.00 Wielkie wyprawy w Himalaje (4), 12.00 Siedem anten, 13.00 Kraj za miastem, 13.25 Koncert życzeń, 14.10 Po nitce do... 15.15 DTV, 15.30 „Spokojny urlop” — fab. film CSRS, 17.00 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej, 17.25 Sport, 18.15 Antena, 19.00 Wieczorynka, 19.30 DTV, 20.00 „Rodzina Macahanów” — film fab. USA, 22.00 Przegląd międzynarodowy, 22.35 Sportowa niedziela.

PROGRAM II

9.00 „Rok 1944 — Maria” — fab. film pol. 10.30 „Krótkofalowcy” 15.45 Niedziela w dwójce, 15.50 Niedziela w Czarnym Potoku, 16.30 Jutro poniedziałek, 17.00 Kino-Okno, 18.00 „Ojciec Murphy” — serial USA, 18.50 Muzyczny relaks, 19.00 Wywiady I, 19.30 DTV, 20.00 Sport, 20.45 Czy Warszawa jest kulturalną stolicą Polski? 21.15 Program muzyczny, 22.25 „Z pamiętnika szalonej gospodyni”, 22.45 „Szpital na peryferiach” — serial CSRS.

KONTAKTY

☆ pokus ☆ ☆ hokus ☆ ☆ snkod ☆ znikająca chusta

Efekt: iluzjonista pokazuje publiczności dużą, kolorową chustę, następnie zbiera ją w obu dłoniach, potrząsając nimi energicznie. Chusta maleje, a następnie niknie wewnątrz dłoni. Jeszcze raz po-

trząsa energicznie rękami i dłonie otwiera. Chusta zniknęła!

Rekwizyty: duża chusta z cienkiego materiału, najlepiej muślinowa. Plastikowa, w kolorze ciała, imitacja końca palca tak przygotowana i dopasowana, aby pomiędzy a- trapa i palcem była wystar- czająca duża szczelina.

Sekret: przed wykonaniem sztuki, za kulisami iluzjonista wytkła rękę chusty w a- trape i nakłada ją sobie na palec. Już na scenie — podczas e- nergicznego (dla zamaskowa- nia manipulacji) potrząsania rękami upycha chustę w wol- ną przestrzeń. Cienutki pla- tek materiału łatwo się tam zniżeć. Jeśli będziemy póź- niej pokazywać inno jeszcze sztuki, należy nakładkę nie- znacznym ruchem ręki ukryć w kieszeni.

FAKTE



bezpiecznik

Otrzymałam list: „Mam plantację porzeczek, które lada dzień dojrzeją. Naczelnik wydał pozwolenie na instalowanie na mojej działce słupów. Odwołałam się od tej decyzji do Wojewody Łomżyńskiego. Brak odzewu. Tymczasem 21.06.84 r. na działkę wjechał traktor ciągnący słup po porzeczkach. Gdy zawrócił po następne, stanęłam z kijem i kamieniami. Poskutkowało. Słup przeciągnął drogą. Ale następne znów chcieli ciągnąć przez porzeczkę. By zapobiec wandalizmowi położy- lam się pod nadjeżdżający ciągnik. Zatrzymał się. Kiedy pol- ski robotnik nauczył się myśleć? Następnego dnia przyszedł geo- decja oraz inwestor z Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji. Za- częłam kląć. Na czas robót obiecali mnie aresztować. Uważam, że słupy można postawić np. w listopadzie, po zbiorze i prze- kopaniu porzeczek w inne miejsce, by w ten sposób zmniejszyć straty. Gotowa do aresztowania: Wanda S. Stawiski”.

Droga pani Wando! Jak to ogólnie można stawiać wyżej kil- ka krzaków porzeczek od planu elektryfikacji gminy Stawiski. Niech pani przekreśli kontakt w swoim mieszkaniu, a cały problem ukaze się we właściwym świetle! Jasne? Prawda!

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

MARIA ANNA ADELAJDA LENORMAND
(1771—1843)

Francuzka, urodzona w Alencon, zwana przez współczesnych królową wróżek. Otworzyła w Paryżu salon wróżbiarski (nawiasem mówiąc pod szyldem księgarni i biura pisania podań), do którego tłumnie ciągnęli wielcy tej epoki. Między innymi w roku 1793 odwiedzili ją, oczywiście incognito, Robespierre, Marat i Saint-Just. Przepowiedziała im wszystkim rychłą i gwałtowną śmierć, zaś Marat miał być pierwszym, co wkrótce okazało się prawdą.

W tym samym roku zjawił się też w salonie młody oficer. Lenormand powiedziała mu, że odegra ogromną rolę we Francji. Aresztowana i uwięziona w kilka miesięcy później, przeby- wała w więzieniu razem z niejaką Józefiną de Beauharnais. Wywróżyła jej, że rychło zosta- nie wdową, a potem wyjdzie za mąż za ofice- ra, który kiedyś odwiedził Marię Annę w salo- nie. Tym oficerem był Napoleon Bonaparte, zaś pani de Beauharnais została z czasem ce- sarzową Józefiną.

TOAST TYGODNIA

*Panie piją
do końca
panowie
do dna*

POWIADAM WAM

Wakacyjna przerwa urlo- powa jak grom z jas- nego nieba spadła na nasze głowy. choć — oczywiście — już znacznie wcześniej wiedzieliśmy, że prędzej czy później do tego w końcu doj- dzie. Pociągamy się jednak, iż nie jesteśmy pierwszymi i nie ostatnimi, którzy nie nadają- ją za własnymi, z góry zna- nymi, potrzebami. Wyrośliś- my przecież z określonych tradycji i tkwimy w nich po uszy, albo jeszcze głębiej. Sy- tuację mamy więc aktualnie taką: nasza pod redakcyjna wróżka urlopuje, gratolog też, grono współpracowników rów-

nież. Czym wypełniać lamy? Na szczęście urzędy nie za- wiesiły działalności, narady i różne zebrania odbywają się niemal tak samo regularnie, jak dawniej, czyli przed wa- kacjami. Obieg urzędowych papierów trwa, z działu do działu płyną pisma okólne, zarządzenia i monity, kierow- nicy je piszą i podpisują, per- sonel wpisuje do księgi poda- wezej, opatruje kolejnymi nu- merami i wysyła dalej. Pare- takich pism trafiło do nas w sposób, o którym wolimy nie mówić. A że są one wyjątko- wo interesujące, będziemy je drukować w rubryce „W tym temacie”.

Życzymy przyjemnej oraz pouczającej lektury.

PODREDAKTOR

SEKSRUBRYKA

Z pamiętnika seksualisty (3)

Rosłem tedy spokojnie i nadzwyczaj skutecznie. Z wie- kiem przybywało mi nie tyl- ko rozumu, ale i ciała. Dzi- siaj, kiedy wspominam tamte, jakże odległe, czasy, śmiało mogę powiedzieć, że ciało mo- je rosło nawet szybciej od zdolności pojmowania pew- nych jego czysto fizjologicz- nych funkcji, związanych z przedwczesnym być może o- kresem dojrzewania.

Pewnego razu — zbudzi- szy się rankiem — ujrzałem coś, czego ani nie rozumia- łem, ani tym bardziej nie u- miałem sobie wytłumaczyć. Czułem jednak instynktownie, iż nie należy z nikim o tym rozprawiać, albowiem są spra- wy w życiu człowieka, któ- rych istotę każdy musi w sa-

mym sobie odnaleźć. Szuka- łem więc patrząc, a kiedy wszystko wróciło do normy bez widocznego dla mnie po- wodu, w moim umyśle zale- gło się przeświadczenie, że oto bliski jestem rozwiązania jednej z największych tajem- nic ludzkiego bytu. Od tej chwili z niepokojem oczeki- wałem kolejnych poranków. w trakcie których mogłem ukradkiem prowadzić studia nad własnym ciałem i byłem niepokieszony, jeśli natura — z siebie tylko wiadomych po- wodów — tego dnia nie była akurat dla mnie łaskawa. Na szczęście, nie zdarzało się to zbyt często, a w każdym razie nie na tyle, abym mógł po- paść w młodzieńczą frustrac- je.

(cdn.)

horoskop szkocki

(urodzeni 26 VII—1 VIII)

Jeśli w tym tygodniu jesz- cze urlopujesz, koniecznie wy- bierz się nad rzekę. Weź ze sobą dwa worki futowe i cze- kaj cierpliwie na grupę ka- jakarzy, których na pewno tam spotkasz. Idź za nimi brzegiem i zbieraj butelki. Jeśli masz więcej czasu, za-

nocuj w pobliżu biwaku, ran- kiem zbierzesz ich najwięcej. Flaszki umyj na miejscu, bo wodę w domu ci wylączyli, później je sprzedasz. Masz wyjątkowy fart, w którymś ze sklepów powinni ci butelki przyjąć.

Szczęśliwy kamień: otoczek

Drugie danie: stek z kal- mara

Kolor: złotień plamista.

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

kiedy umrę...

Kiedy umrę pochowajcie
Na rozstajach mnie pod płotem
Na fujarce odegrajcie
Jakaś fugę, no a potem
Pan notariusz niech odczyta
Woli mej ostatnie słowa:
— Żono moja, z nami kwita!
Kłóć się z sobą, bywaj zdrowa!

Jan Nepomucen Butelkiewicz (1943—?). Poeta, prozaik oraz eseista felietonistyczny.

W TYM TEMACIE



Notatka służbowa Działu Planowania skierowana do Działu Księgowości wojewódz- kiej instytucji handlowej.

DP/174/84

Dział Księgowości
w/m

Pracownicy Działu Plano- wania tutejszej instytucji zgodnie oświadczają, że w miesiącu kwietniu br. na za- danie Działu Księgowości o- pracowali plan rozwoju Dzia- łu Planowania do roku 1990. Ponieważ jednak plan ten nie zakłada rozwoju w postaci u- tworzenia dodatkowych eta- tów, zakłada jedynie powięk- szenie przestrzeni biurowej o co najmniej jeden pokój dla kierownika Działu, który sie- dząc z podległymi mu pra- cownikami nie może kierować Działem w należyty sposób, dlatego monity Działu Księgo- wości są bezprzedmiotowe w kwestii dotyczącej wysokości poborów dla pracowników za- planowanych na nowe etaty. Pismo w przedmiotowej spra- wie otrzymał z-ca Dyrektora ds. Pracowniczych, który re- ferował je na zebraniu załogi w dniu 16 V 84 r. Poświada o- no numer sygnałny DP/124/84 i jego odpis jest do wglądu u kierownika Działu Planowania w/m.

Kierownik Działu
Planowania
(podpis nieczytelny)

bezpiecznik

Zaskoczony. Rolnik kupił radlicę do kultywatora za 65 złotych. Po dwóch tygodniach ponownie zakupił tę część, ale już za 115 złotych. Rolnik wy- raża swoje zaskoczenie tak nagłym skokiem ceny. Ob- Rolnik przespał przejście z etapu cen kroczących w etap — skaczących. Zalecamy czuj- ność. Za dwa tygodnie wcho- dzimy w etap galopujących. Czy zawsze „nadbudowa” musi wlec się w tyle?!